

ROK 1953

ZESZYT 5 (110)

PORADNIK JEZYKOWY

M A J
1953



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU:

	Str.
1. JAN TOKARSKI: Zagadnienie fonologii w językoznawstwie radzieckim . . .	1
2. WITOLD DOROSZEWSKI: Kryteria słowotwórcze w etymologii . . .	13
3. WITOLD TASZYCKI: Kilka uwag o chronologii mazurzenia . . .	19
4. JANINA SIWKOWSKA: O słowniku języka polskiego Osińskiego . . .	22
5 Recenzja:	
ANNA SZYFER: Przemysław Zwoliński: „Wypowiedzi gramatyków XVI i XVII w. o dialektyzmach w ówczesnej polszczyźnie“ . . .	29
6. Z gwary warmińskiej i mazurskiej:	
O bitwie pod Grunwaldem	32
7. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	33

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HAŁINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

Cena pojedynczego numeru 3 zł. Prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

ZAGADNIENIE FONOLOGII W JĘZYKOZNAWSTWIE RADZIECKIM*

„Fonologia powstała w wyniku zasadniczego przełomu w rozwoju fonetyki — nauki o dźwiękach języka. Powstanie jej było logicznym następstwem sprzeczności między praktyką badawczą a empirycznymi ujęciami fonetyków, poza które nie można było pójść dalej w granicach fonetyki tradycyjnej. Dzięki fonologii przed uczonymi stanęło otworem całkiem nowe pole dla badań, których celem jest wykrycie właściwości dźwięków językowych ściśle lingwistycznych.

Za rys znamieny, wyodrębniający fonologię spośród reszty dyscyplin lingwistycznych, można uważać tę okoliczność, że fonologia spowodowała zasadniczy przewrót w wyobrażeniach o naturze głosek, które to wyobrażenia na podstawie codziennych doświadczeń wydawały się całkiem oczywiste. Jeżeli jednak wnikiemy głębiej w istotę dźwiękowej natury języka, natrafiamy na dziedzinę z gruntu nową, w której zwykłe nasze wyobrażenia empiryczne nie mają zastosowania. Pod tym względem przełom w fonetyce tradycyjnej, który doprowadził do powstania fonologii, można porównać z przewrotem w fizyce klasycznej w związku z powstaniem teorii względności i mechaniki kwantowej¹.

W ten sposób charakteryzuje S. Szaumian doniosłość powstania fonologii, otwierając dyskusję nad zagadnieniem fonemu.

Jeżeli fonologia istotnie dokonała rewolucji kopernikańskiej w dziedzinie językoznawstwa, jeżeli otworzyła przed nim nowe horyzonty, powstaje pytanie, w jaki sposób możliwe są tego rodzaju wypowiedzi o fo-

* Artykuł dra Tokarskiego informuje czytelników o zajęciu się językoznawców radzieckich zagadnieniem tzw. fonologii propagowanej od dwóch dziesiątków lat w niektórych ośrodkach językoznawczych zachodnio-europejskich a cieszącej się niemałą, choć bardzo powierzchowną, popularnością i u nas. Właściwym inicjatorem ruchu naukowego w zakresie zagadnień omawianych w artykule dra Tokarskiego był Baudouin de Courtenay, zasłużony dla językoznawstwa nie tylko polskiego, ale i rosyjskiego. Tocząca się obecnie w naukowych wydawnictwach radzieckich dyskusja jest interesująca i pouczająca przez to, że odsłania ściśle związki między sposobami ujmowania szczegółowych faktów a podstawowymi założeniami natury metodologicznej i filozoficznej.

Red.

¹ S. Szaumian, Zagadnienie fonemu, Izwiestija AN SSSR, Otdielenije literatury i jazyka t. XI, 1952, z. 4, s. 325.

nologii, jak choćby niżej przytoczona, wyjęta z uniwersyteckiego „Wstępu do językoznawstwa“ A. Czikobawy, wydanego w r. 1952:

„Trudno usprawiedliwić to szczególne zainteresowanie, do jakiego rości sobie pretensję fonologia. Wszystko bowiem to, co jest wartościowe, a co może dać fonologia językoznawstwu, w całości jest zawarte w fonetyce i w gruncie rzeczy dawniej też było przez nią brane pod uwagę“².

Zdaniem S. Szaumiana rzecz się przedstawia prosto: rewolucja pojęć jest tu zbyt głęboka, by mogły one nie budzić oporu.

„Podstawowe pojęcia fonologii są abstrakcjami, które ze stanowiska tak zwanego „zdrowego rozsądku“ wydają się dziwaczne. Jednakże te abstrakcje są nie do obalenia, ponieważ potwierdzają je fakty praktyki badawczej. Nie trzeba zapominać, że ongi dziwacznym wydawało się również wyobrażenie antypodów stojących „do góry nogami“. A teraz jest ono zrozumiałe dla byle uczniów“³.

Artykuł S. Szaumiana wywołał szereg wypowiedzi dyskusyjnych we wspomnianym czasopiśmie, na których podstawie można się zorientować, jakie są proporcje między tymi, którzy umieli wznieść się ponad „stanowisko tak zwanego zdrowego rozsądku“ i zdążyli zorientować się w dokonywającym się „przewrocie“ a tymi, którzy pod tym względem nie osiągnęli jeszcze poziomu „byle uczniów“.

Przyjrzyjmy się najpierw samym pojęciom fonologicznym i ich uzasadnieniu, tak jak je podaje S. Szaumian. Oto zasadnicza linia jego rozumowania.

Dane fonetyczne świadczą, że dźwięki językowe wykazują ogromną różnorodność; ich liczba w języku jest wprost nieograniczona. Powstaje pytanie, jak to się dzieje, że owa różnorodność daje się zawrzeć w ramach fonetyki choćby szkolnej w kilkudziesięciu typach-głoskach?

Według panującego w fonetyce tradycyjnej „zdrowego rozsądku“ odpowiedź jest prosta: odchylenia akustyczne od tych kilkudziesięciu typów są tak małe, że się ich nie dostrzega. Jeżeli weźmiemy np. szereg wyrazów takich, jak *pies* i *pech*, występujące w nich *e* wykazuje obiektywnie pewne różnice; pierwsze z nich jest bardziej przednie i ściętnione, zbliżone do *i*, podczas gdy drugie jest bardziej tylne i otwarte, zbliżone do *a*.

„Mówiący — jak ujmuje ten pogląd S. Szaumian — nie zauważają różnorodności dźwiękowej w języku z tej przyczyny, że wszystkie dźwięki w języku sprowadzają się do ograniczonej liczby typów głoskowych na podłożu pokrewieństwa akustycznego.“ (Tamże s. 327).

Gdyby jednak to zacieranie różnic miało charakter jedynie akustyczny, powinno być ono niezależne od tego czy innego języka. Jak się

² A. Czikobawa, Wwiedzenie w językoznawstwo I, 1952, s. 9

³ S. Szaumian, artykuł cyt., s. 325.

więc dzieje, że te same wartości akustyczne w jednych językach są utożsamiane, jak w przykładzie podanym *e* otwarte i *e* zamknięte, w innych zaś — traktowane jako samogłoski odrębne, np. w wyrazach francuskich *fait* »fakt« i *thé* »herbata«?

Według S. Szaumiana

„głoski tego typu odróżniamy od siebie jedynie na tej podstawie, że mogą one być przeciwstawione sobie w jednej i tej samej pozycji i służyć w ten sposób do rozpoznawania różnych wyrazów“. (Tamże).

Można bowiem dobrać w języku francuskim takie wyrazy, których jedyną cechą różniącą pod względem fonetycznym jest owo *e* otwarte czy zamknięte, np. *taie* »nawleczka« i *thé* »herbata«, podczas gdy w innych językach te odmiany nie mają charakteru znaczącego.

Tak więc

„głoski w języku mają charakter podwójny: fizyczny i funkcjonalny“ (Tamże).

Zarówno w języku polskim jak i francuskim można zaobserwować *e* otwarte i *e* zamknięte akustycznie tożsame, ale w pierwszym — stanowią one jedną jednostkę znakową, w drugim zaś — dwie, jeśli chodzi o rozróżnianie wyrazów. Czyli — w pierwszym wypadku utożsamiają się one pod względem funkcjonalnym, podczas gdy w drugim są one funkcjonalnie różne.

„W związku z tym — zdaniem S. Szaumiana — powstała konieczność ścisłego odróżnienia pojęcia głoski jako jednostki znakowej, służącej do odróżnienia wyrazów, od głoski jako zjawiska czysto fizycznego. Pierwsze z tych pojęć zaczęto oznaczać terminem „fonem“. Odmiany natomiast jednego i tego samego fonemu otrzymały nazwę „wariantów fonemu.“ (Tamże).

W ten sposób *e* otwarte i *e* zamknięte w języku francuskim stanowią różne fonemy, podczas gdy w języku takim jak polski stanowią one warianty jednego fonemu. Różnica polega na tym, że w języku francuskim można dobrać wyrazy, które się różnią jedynie owym *e* otwartym czy zamkniętym, tak że ta różnica ma charakter „funkcji dystynktywnej“.

„Dwie głoski fizycznie tożsame mogą być wyposażone w niejednakową funkcję dystynktywną i odwrotnie — dwie głoski całkiem do siebie niepodobne mogą mieć funkcję dystynktywną jednakową i przez to stanowić warianty jednego fonemu.“ (Tamże).

Czyli:

„Wzgląd na fizyczne podobieństwo lub niepodobieństwo głosek nie ma wprost żadnego znaczenia dla rozwiązania zagadnienia ich przynależności do tego czy innego fonemu.“ „Funkcjonalna tożsamość dwóch głosek opiera się na tym, że są one w jednakowym stosunku wobec wszystkich głosek pozostałych, którym się przeciwstawiają w odpowiednich pozycjach“ (Tamże).

Powstaje pytanie, czy tym stosunkom tak ważnym dla rozróżniania fonemów odpowiada coś „słyszalnego“, w ten czy inny sposób „fizycznego.“

Na to S. Szaumian daje odpowiedź następującą:

„Charakteryzując stosunki między fonemami nie można się było obejść bez wskazania na akustyczne własności fonemów. Jednakże wyodrębniliśmy spośród tych własności jedynie niektóre, a mianowicie takie, które są dla danego stosunku charakterystyczne. Są to takie własności, dzięki którym fonemy wzajemnie się nie mieszają“ (...).

„Stąd wynika, że dystynktywna funkcja fonemu powoduje podział jego cech akustycznych na istotne i nieistotne. Istotne cechy akustyczne fonemu są to te, które wystarczają, by nie mieszał się on z innymi fonemami. Nieistotne zaś są te cechy akustyczne, które pod tym względem są obojętne. Cechy akustyczne istotne przyjęto nazywać cechami różnicującymi fonemu. W ten sposób cechy różnicujące się odbiciem wzajemnego stosunku między fonemami, dystynktywnej funkcji fonemu.“ (Tamże, s. 329).

„Stosunki między fonemami są niezmiennie nawet przy najdalej posuniętych zmianach kombinatorycznych. Jeżeli tak, to cechy różnicujące jednego i tego samego fonemu muszą być zawsze jednakowe... Na tej podstawie tylko te głoski można uważać za warianty jednego fonemu, które mają jednakowe cechy różnicujące.“ (Tamże, s. 329).

„(...) cechy różnicujące danego fonemu zależą od tego, jakie są pozostałe fonemy, którym się on przeciwstawia. Oto dlaczego fonemy w różnych językach nie różniące się fizycznie od siebie mogą mieć różne cechy różnicujące.“ (Tamże, s. 330).

Wywody powyższe ilustruje S. Szaumian analizą fonologiczną *k* rosyjskiego i *k* litewskiego, które to fonemy są fonetycznie tożsame.

W fonemie *k* rosyjskim można wyodrębnić następujące cechy różnicujące: 1) zwartość ze względu na opozycję wobec *ch* szczelinowego, 2) bezdźwięczność ze względu na opozycję do *g* dźwięcznego i 3) tylnojęzykowość — przez opozycję np. do *p*, które jest wargowe.

W fonemie natomiast *k* litewskim zwartość, mimo iż faktycznie ma miejsce, nie jest cechą dystynktywną, gdyż język litewski nie ma głoski *ch* szczelinowej.

Czyli

„cechy różnicujące danego fonemu są zależne od wszystkich fonemów, którym się on przeciwstawia“, a on sam „z kolei warunkuje cechy różnicujące tych ostatnich“. (Tamże, s. 330).

Innymi słowy to, że zwartość jest cechą różnicującą rosyjskiego *k*, zależy jedynie od tego, że w języku rosyjskim istnieje fonem *ch*, który mu się przeciwstawia właśnie zastąpieniem zwartości przez szczelinowość. I odwrotnie istnienie fonemu *k*, z cechą różnicującą zwartości, sprawia, że szczelinowość w fonemie *ch* jest cechą różnicującą. W ten sposób fonemy są ściśle z sobą powiązane i tworzą jeden wspólny system opozycji.

dystynktywnych, których istnienie umożliwia wyodrębnianie cech różnicujących w poszczególnych fonemach.

„System fonemów jest to ogół fonemów danego języka, traktowanych jako przeciwstawiające się sobie wzajemnie jednostki dystynktywne. Każdy fonem jest częścią tej całości, ponieważ jego istotne cechy akustyczne, jego cechy różnicujące są uwarunkowane przez wszystkie pozostałe fonemy, którym się on przeciwstawia. W ten sposób każdy fonem jest określony przez zespół cech różnicujących, występujących tylko w nim i odróżniających go od wszystkich pozostałych fonemów.“ (Tamże, s. 331).

Pojęcie fonemu uzasadnia — zdaniem S. Szaumiana — podział ciągu mówieniowego na poszczególne fonemy. Wyodrębniamy jako fizyczne oparcie fonemów jedynie takie cząstki ciągu mówieniowego, które mają charakter wymienny i są zróżnicowane funkcjonalnie. Gdy tego zróżnicowania funkcjonalnego brak, sama podzielność fizyczna nie wystarcza.

A więc jedno i to samo połączenie dźwiękowe odpowiadające polskiemu *cz* jest ze względów funkcjonalnych interpretowane jako jeden fonem w hiszpańskim *chino* (wym. *czino*) «chiński», gdyż element *sz* w tym języku nie występuje poza połączeniem z *t*, podczas gdy w niemieckim *Matsch* «mieszanka» mamy do czynienia z dwoma fonemami, gdyż tu element *sz* może występować samodzielnie, poza połączeniem z *t*, np. w wyrazie *Marsch*.

Na podstawie powyższych rozważań S. Szaumian daje następującą definicję fonemu:

„Fonem jest to jednostka dźwiękowa służąca jako znak rozpoznawczy wyrazów i na mocy swej natury znakowej nacechowana określonym zespołem cech różnicujących i specyficznymi granicami funkcjonalnymi.“ (Tamże s. 331).

I dodaje:

„Taka jest istota logiczna przełomu w pojmowaniu jednostki dźwiękowej i powstania funkcjonalnego pojęcia jednostki dźwiękowej — pojęcia fonemu.“ (Tamże s. 332).

„Pojęcie fonemu wywołało przełom w rozwoju fonetyki. Fonetyka tradycyjna ograniczała się do fizjologii i akustyki głosek. W związku z odkryciem fonemu powstała konieczność utworzenia osobnej dyscypliny, zajmującej się badaniem funkcjonalnej natury głosek (...) N. Trubieckoj (...) nazwał [tę] nową naukę fonologią, pozostawiając nazwę fonetyki dla fizjologii i akustyki głosek. Zadaniem fonologii jest badanie praw rządzących systemem fonemów jako jednostek dźwiękowych pełniących rolę znaków w rozróżnieniu wyrazów.“

„Dla fonetyki wszystkie akustyczne właściwości fonemu są jednakowo istotne i do jego zadań należy jedynie możliwie najbardziej dokładna i pełna charakterystyka tych właściwości. Fonolog zaś, na podstawie danych analizy fonetycznej, stawia sobie za cel określenie cech różnicujących fonemów, czyli tych właściwości fonetycznych, które wystarczają, by fonemy nie mieszały się

z sobą wzajemnie. Czyli i fonetyk, i fonolog zajmują się badaniem fizycznych właściwości fonemów. Jednakże fonetyk bada właściwości fizyczne fonemów same w sobie, podczas gdy fonolog rozpatruje je jako lustro, w którym odbija się funkcja różnicująca fonemu.“

„Jeżeli potraktujemy język, jako narzędzie komunikacji między ludźmi, to właściwości głosek ściśle lingwistyczne wykrywa właśnie fonologia. Dlatego też fonologia powinna być traktowana jako główna dyscyplina, badająca stronę dźwiękową języka, fonetyka zaś wobec fonologii odgrywa rolę jedynie pomocniczą.“ (Tamże s. 332).

Ponieważ S. Szaumian odwołuje się do N. Trubieckiego jako twórcy fonologii, warto przypomnieć tu i jego poglądy, choćby w zwięzłym ich streszczeniu, jakie podają L. Zinder i M. Matusiewicz we wspólnym artykule zatytułowanym: „W związku z historią nauki o fonemie.“⁴

Punktem wyjścia koncepcji N. Trubieckiego są dwie zasadnicze idee F. de Saussure'a: 1) konieczność rozróżniania języka (langue) i mówienia (parole); 2) oparcie konstrukcji języka na opozycjach.

„Dwa znaki — zdaniem F. de Saussure'a — z których każdy obejmuje i to, co jest oznaczone, i to, co oznacza, nie są znakami różnymi (différents), lecz dającymi się jedynie rozróżnić (distincts). Między nimi zachodzi jedynie opozycja. Cały mechanizm języka (...) opiera się na tego rodzaju opozycjach dźwiękowych i pojęciowych.“⁵

N. Trubieckoj przyjmuje jako konieczne rozróżnianie języka i mówienia. W związku z tym fonetykę dzieli na dwie nauki: naukę o stronie mówieniowej głosek — fonetykę właściwą i naukę o ich stronie językowej — fonologię. Przedmiotem fonetyki jest strona akustyczno-artykulacyjna głosek, a przedmiotem fonologii — ich strona funkcjonalna.

„Cechą szczególnie charakterystyczną fonetyki jest całkowite wykluczenie wszelkiego związku z rolą językową badanych zespołów dźwiękowych.“⁶

„Fonologia powinna badać, jakie różnice dźwiękowe w danym języku wiążą się z różnicami znaczeniowymi, jaki jest stosunek wzajemny elementów (lub cech) dystynktywnych i według jakich zasad mogą być one łączone w wyrazy (albo zdania).“ (Tamże, str. 14).

Czyli Trubieckoj, biorąc za podstawę tezę de Saussure'a, że „w języku nie ma nic prócz różnic“, że wszystko opiera się w nim na opozycjach, upatruje zadanie fonologii jedynie w badaniu opozycji fonologicznych.

„Przez opozycję fonologiczną rozumiemy wszelką opozycję dźwiękową, która może mieć w danym języku charakter dystynktywny.“

„Każdy człon takiej opozycji nazywamy jednostką fonologiczną (dystynktywną).“

⁴ Izwiestija AN SSSR, Otdielenije litieratury i jazyka, t. XII, 1953, z. 1.

⁵ Cytowany za L. Linderem i M. Matusiewiczem, tamże, s. 73.

⁶ N. Trubieckoj „Grundzüge der Phonologie“, 1939, s. 13.

„Jednostki fonologiczne, które w danym języku nie mogą być rozłożone na następujące po sobie krótsze jednostki, nazywamy fonemami. W ten sposób fonem stanowi najmniejszą jednostkę fonologiczną danego języka“ (Tamże, s. 32—34).

Innymi słowy fonem to

„zespół właściwości głoski istotnych pod względem fonologicznym.“ (Tamże, s. 35).

S. Szaumian nie kwestionuje podstawowych tez fonologicznych N. Trubieckiego. Zarzuca mu jedynie eklektyzm, polegający na tym, że w praktyce nie trzyma się on konsekwentnie tych zasad i miesza fonologię z fonetyką.

„(...) Trubieckoj stale wykolejał się ze stanowiska funkcjonalnego, mieszając tożsamość głosek funkcjonalną z tożsamością fizyczną oraz podzielność fizyczną ciągu mówieniowego z podzielnością funkcjonalną.“⁷

„decydujące — bowiem — znaczenie ma nie podobieństwo głosek, lecz ich tożsamość funkcjonalna, czyli tożsamość ich cech różnicujących.“ (Tamże).

„Istota głosek języka ogranicza się do ich właściwości fizycznych dopóty tylko, dopóki rozpatrujemy te głoski na tle innych zjawisk fizycznych. Jednakże z chwilą gdy te głoski zaczniemy rozpatrywać na tle funkcjonalnego charakteru języka jako narzędzia porozumiewania się między ludźmi, zauważymy odrazu, że mamy tu do czynienia nie z samymi dźwiękami, lecz z fonemami, jednostkami dźwiękowymi służącymi jako znaki dla rozróżnienia wyrazów. Istota fonemów tkwi w ich naturze znakowej, w ich funkcji dystynktywnej, a właściwości fonemów ważne są nie same w sobie lecz jedynie jako substrat funkcji dystynktywnej.“ (Tamże, s. 334).

Ponieważ fonem jest w tej koncepcji jedynie członem opozycji, możliwe jest jego wykrycie i utożsamienie tylko w obrębie tej samej pozycji fonetycznej, gdzie przeciwstawia się on innym fonemom. Jak więc wobec tego potraktować fonologicznie głoskę, będącą np. produktem ubezdźwięcznienia w wygłosie absolutnym czy też w pozycji przed głoską bezdźwięczną, np. w wyrazach *stóg* (fonetycznie *stuk*), *żabka* (fonetycznie *żapka*)?

Według Trubieckiego w takiej pozycji fonem zostaje zneutralizowany, a jego miejsce zajmuje arcyfonem, będący zespołem cech fonologicznych dwóch fonemów z wyłączeniem zneutralizowanej opozycji. Tak więc arcyfonemami w przytoczonych przykładach będą cechy fonologiczne wspólne fonemom *k* i *g*, *p* i *b*. To nie znaczy, że głoski *k* i *p* w tych wypadkach można odnieść do fonemów *k* lub *p*, gdyż te ostatnie mają cechę dystynktywną — bezdźwięczność, której brak owym produktom ubezdźwięcznienia, bo fizyczny brak dźwięczności cechujący te głoski nie ma

⁷ S. Szaumian, Problem fonemu, Izv. AN SSSR, Otd. lit. i jazyka, t. XI, 1952, s. 337.

charakteru dystynktywnego ze względu na brak opozycji dystynktywnej dźwięczność: bezdźwięczność w wygłosie absolutnym lub przed spółgłoską bezdźwięczną. Czyli głoski bezdźwięczne *k* i *p* w wyrazach *stóg* i *żabka* występujące zamaist *g* i *b*, nie odnoszą się do fonemów *k* i *p*, lecz są przedstawicielami odpowiednich arcyfonemów.

Tego rodzaju neutralizację opozycji fonologicznych przyjmuje także S. Szaumian.

Jakże według niego zinterpretować należy owo np. [*k*] występujące zamiast [*g*] w wygłosie absolutnym?

„Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy z całą siłą podkreślić, że jakiegokolwiek odwołanie się do pokrewieństwa akustycznego nie ma tu sensu, równie jak i przy określaniu wariantów kombinatorycznych (...). Istota rzeczy tkwi tu nie w pokrewieństwie akustycznym, lecz w funkcji dystynktywnej.

Ze stanowiska funkcji dystynktywnej głoskę [*k*] znajdującą się na końcu wyrazu należy uważać za fonem mieszany [*k/g*], dlatego, że łączy on w sobie fonemy [*k*] i [*g*]... Fonem mieszany [*k/g*] ma dwa warianty — głoskę [*k*] i głoskę [*g*].“ (Tamże, s. 338).

W gruncie rzeczy koncepcja fonemów mieszanych S. Szaumiana różni się od koncepcji arcyfonemu N. Trubieckiego raczej nazwą niż treścią.

Zdaniem S. Szaumiana koncepcja fonologiczna rzuca nowe światło na zjawiska fonetyki historycznej.

Jako jeden z przykładów omawia on stosunek fonologiczny polskich głosek *i* — *y*, które w jednych gwarach i w języku literackim są fonetycznie odróżniane, w innych zaś nie.

„Dialektologia starannie podkreśla ten fakt jako jedną z istotnych osobliwości, odróżniającą pewne dialekty od pozostałych łącznie z językiem literackim. W rzeczywistości mamy tu jednak do czynienia z różnicą czysto zewnętrzną, nie dotyczącą systemu fonemów. Istotnie, głoski [*i*] oraz [*y*] w polskim języku literackim, gdzie są one rozróżniane, mają jednakowe cechy różnicujące i stąd powinny być traktowane, jako warianty jednego i tego samego fonemu. Stąd wynika, że różnica w wymowie między *syn* i *sin* jest dla polskich dialektów nieistotna. Na całym polskim obszarze językowym mamy jeden i ten sam fonem [*i*].“ (Tamże, s. 341).

Inny przykład, również z polskiej fonetyki historycznej.

„Jeżeli porównamy polski język literacki z XVI w. ze współczesnym, to ze stanowiska tradycyjnej fonetyki historycznej samogłoska nosowa [ɛ] pozostała ta sama. Tymczasem to stwierdzenie tożsamości głoskowej dotyczy jedynie zewnętrznej strony rzeczy. W rzeczywistości bowiem, jak wykazuje analiza fonologiczna, samogłoska [ɛ] w XVI w. stanowiła fonem samodzielny, podczas gdy w języku współczesnym jest ona tylko wariantem połączenia fonemów [en] lub [em]. W ten sposób fonologia wykrywa gło-

boką różnicę jakościową tam, gdzie tradycyjna fonetyka historyczna zadowalała się stwierdzeniem tożsamości zewnętrznej.

Czyli ignorując problem jednostek tradycyjna fonetyka historyczna nie jest w stanie odróżnić istotne od nieistotnego. Starannie notuje ona zamianę [y] w [i] nie dotyczącą systemu fonemów, a jest ślepa na głęboką różnicę jakościową między [ę] w w. XVI, a [ę] we współczesnym polskim języku literackim.“ (Tamże, s. 341).“

„Fonologia właśnie przez to, że rozpatruje system fonologiczny jako całość, może stwierdzać zmiany fonologiczne nawet w takich głoskach, które same w sobie się nie zmieniły, jakieśmy to pokazali na przykładzie samogłoski [y] w języku polskim. W ten sposób zasada całościowego traktowania systemu fonemów stanowi logicznie nieuniknioną konsekwencję zastosowania punktu widzenia funkcjonalnego do badania historii dźwięków języka.“ (Tamże, s. 342).

S. Szaumian podkreśla, że fonologia ma także zastosowanie praktyczne.

„Tak np. fonologia pozwala uczynić bardziej racjonalnym uczenie się wymowy języków obcych. Powszechnie jest także uznana konieczność oparcia się na fonologii przy układaniu alfabetów dla narodowości niepiśmiennych i racjonalizacji istniejących systemów pisma. Mimo więc, iż podstawowe pojęcia fonologii są abstrakcjami, jednakże te abstrakcje ułatwiają nam orientację przy rozwiązywaniu zadań ściśle praktycznych.“ (Tamże, s. 326).

Na tym można zakończyć przegląd tez podstawowych fonologii w ujęciu S. Szaumiana. To ujęcie wywołało żywą dyskusję, w której zabrali głos dotychczas językoznawcy radzieccy: R. Awanesow, A. Reformatski, A. Spirkin, S. Bernsztejn, W. Łytkin, A. Gwozdiew, L. Zinder i M. Matusiewicz.

Dla pełnego obrazu, ponieważ S. Szaumian *expressis verbis* nawiązuje do koncepcji fonologicznej N. Trubieckiego, a ten z kolei uzasadnia ją koniecznością przeprowadzenia w fonetyce podziału na elementy języka i elementy mówienia, warto zwrócić uwagę, jak się ustosunkowują językoznawcy radzieccy do samej zasady tego podziału u de Saussure'a.

W artykule redakcyjnym w „Woprosach jazykoznanija“ (1952 nr 1) zatytułowanym „Zadania językoznawstwa radzieckiego w świetle prac J. Stalina a czasopismo »Woprosy jazykoznanija«“, a więc w artykule mającym charakter programowy dla całego zespołu redakcyjnego Instytutu Językoznawstwa AN ZSRR, którego to czasopismo jest organem, czytamy:

„Pojmowanie języka jako systemu znaków może być zinterpretowane w duchu materialistycznym i idealistycznym. Właśnie idealistyczna interpretacja istoty znaku językowego stanowi kryterium przy ocenie „socjologizmu“ de Saussure'a.

W koncepcji de Saussure'a przeciwstawione zostały sobie: „mówienie“ (akt mowny) jako zjawisko indywidualne i „język“ jako produkt społeczny

działalności mownej. Stąd wyciąga się wniosek, że język może istnieć niezależnie od jednostki mówiącej w charakterze pewnej istności ponadindywidualnej, odnoszącej się do sfery psychologii społecznej. Określanie faktu językowego jako psychicznego z natury wypływa z saussurowskiej koncepcji znaku językowego. Według de Saussure'a znak językowy stanowi „połączenie pojęcia i obrazu akustycznego“, który jest traktowany jako „psychiczne odbicie dźwięku.“

W ten sposób system znaków u de Saussure'a w całości znalazł się w dziedzinie psychicznej. Socjologizm de Saussure'a nie tylko nie potrafił uwolnić językoznawstwa od indywidualistycznego psychologizmu Paula, Wundta i młodogramatyków, ale sam posłużył za podstawę psychologizmu abstrakcyjnego we własnej koncepcji de Saussure'a. Traktowanie przez de Saussure'a języka i praw jego rozwoju jest idealistyczne.“ [s. 9].

Powyższą ocenę można uzupełnić następującymi słowami A. Czirkobawy:

„Czy można przeciwstawić sobie „mówienie“ jako zjawisko indywidualne językowi jako „społecznemu produktowi działalności mownej“? — Nie można i nie należy. „Indywidualne“ może oznaczać to, co jest charakterystyczne, specyficzne dla danej jednostki. Ale „indywidualne“ może również oznaczać i to, co jest dane w jednostce, lecz nie jest dla niej specyficzne.

Nie można przeciwstawić „mówienia“ jako zjawiska indywidualnego językowi jako zjawisku społecznemu dlatego, że język przejawia się w działalności mownej jednostki. Jeżeli w indywidualnych aktach mowy wszystko jest indywidualne czyli specyficzne dla jednostki, to o żadnym charakterze społecznym języka ludzkiego nie może być mowy. Odwrotnie, jeżeli język jest społeczny, dzieje się to dlatego, że w indywidualnych aktach mownych bynajmniej nie wszystko jest indywidualne, lecz przeciwnie — pewne momenty, — podstawowy zasób słów, budowa gramatyczna, jak byśmy dziś powiedzieli — są wspólnymi dla całego kolektywu (i stąd mającymi charakter społeczny).

Przeciwstawienie „mówienia“ i „języka“, gdyby nawet było możliwe, jest zbędne: prowadzi ono bowiem do określenia faktu językowego jako z natury psychicznego, zostaje przerzucone z języka do mówienia.“⁸

Stwierdzić trzeba, że w odróżnieniu od Trubieckiego S. Szaumian nie odwołuje się do konieczności przeciwstawienia sobie języka i mówienia, ale za to tezę de Saussure'a, że „w języku nie ma nic poza różnicami“⁹ rozwija do najdalszych konsekwencji i w tym jest zgodny z Trubieckim całkowicie.

Ten punkt wyjścia fonologii w stylu Trubieckiego i wynikające z niego konsekwencje są głównym przedmiotem szeregu wypowiedzi dyskusyjnych.

⁸ Nauka J. Stalina o języku jako zjawisku społecznym. Woprosy jazykoznanijsa w swietie trudow J. W. Stalina, (Moskwa 1952, s. 93).

⁹ Za Izw. AN SSSR(Otd. lit. i jaz. 1553, 1, s. 73.

W. Łytkin zwraca uwagę, że rozbieżność między nieskończoną liczbą wariantów dźwiękowych wykrywanych przez fonetykę a ograniczoną liczbą głosek wyróżnianych praktycznie w poszczególnych językach da się wytłumaczyć prościej, niż to zakłada S. Szaumian.

„Występowanie w języku mnóstwa dźwięków w obrębie jednej głoski jest faktem niewątpliwym. Zjawisko tego rodzaju oscylacji zachodzi w każdym języku. Jednakże przy omawianiu systemu języka głoskowego, np. w rosyjskim języku literackim, mówi się zwykle (poczynając od gramatyki szkolnej a kończąc na akademickiej) nie o 15—20 różnych *u*, *a*, *s*, itp., lecz o jednym *u*, jednym *a*, jednym *s*, itd. O co tu chodzi? Na czym jest oparta możliwość łączenia tych dźwięków w jedną głoskę? Takie łączenie jest możliwe dlatego, że wszystkie owe odmiany *u* (a także *a*, *s*, itd.) wzięte jako całość występują w języku w charakterze jednej wielkości dystynktywnej, stanowiąc według wyrażenia akad. L. Szczerby jeden „typ głoskowy.“

„Dźwięki dające się połączyć w jeden typ głoskowy mają sobie właściwe cechy artykulacyjno-akustyczne (cechy charakterystyczne), którymi się różnią od dźwięków, dających się połączyć w inne typy głoskowe w danym języku. Właśnie to występowanie wspólnych właściwości fizyczno-fizjologicznych w dźwiękach jednego typu umożliwia pełnienie przez daną głoskę roli dystynktywnej w tym czy w innym języku konkretnym.“

„(...) Wszystkie dźwięki należące do określonego typu głoskowego stanowią w każdym poszczególnym języku jednostki dystynktywne dzięki występowaniu w nich wspólnych cech fizyczno-fizjologicznych.“¹⁰

„S. Szaumian dopatrując się w każdym języku nieograniczonej liczby dźwięków prawdopodobnie przypuszcza, że w dźwiękach języka nie ma możliwości ustalenia jakichkolwiek jakości, że w brzmieniu ciągu mówionego panuje chaos. Tymczasem już na długo przed pojawieniem się prac o fonologii N. Trubieckiego, którego S. Szaumian uważa za „faktycznego twórcę fonologii“, dawano radę łatwo i prosto z ustaleniem głosek języka ojczystego (już w języku starosłowiańskim twórca jego alfabetu ustalił jego zasób głoskowy całkiem dokładnie), ponieważ one to występowały jako elementy dystynktywne wyrazów tego czy innego języka. O tym wie doskonale każdy lingwista, który miał do czynienia z ustaleniem zasobu fonemów (w rozumieniu L. Szczerby) nowych języków czy dialektów nie w drodze spekulacji, lecz w drodze analizy empirycznej, której dla jakichś względów tak się lęka S. Szaumian. Sam przedmiot badania zawsze nam podpowie, co jest fonemem, jaka głoska w danym kolektywie językowym służy do rozpoznawania wyrazów. Tymczasem Trubieckoj i towarzysze siedząc w Pradze i Wiedniu, oderwani od rzeczywistości rosyjskiej, woleli opowiedzieć się za fonologią spekulatywną.“ (Tamże s. 45).

Ponieważ W. Łytkin nawiązuje do pojęcia fonemu u L. Szczerby, warto przypomnieć sformułowania samego Szczerby

„W żywej mowie wypowiadamy znacznie więcej, niż się nam wydaje, dźwięków różnych, które w każdym poszczególnym języku łączą się w stosunkowo niewielką liczbę typów głoskowych, zdolnych do różnicowania wyrazów

¹⁰ Jaka jednostka języka potrzebna jest w fonetyce? Izwiestia AN SSSR, Otdielenije literatury i jazyka, t. XII, 1953, 1, s. 41.

i ich form, czyli mogących służyć celom porozumiewania się ludzi. Te właśnie typy mamy na względzie, gdy mówimy o poszczególnych głoskach. Nazywać je będziemy fonemami.¹¹

W innym miejscu:

„Sylaby dzielą się na poszczególne głoski czyli fonemy — termin specjalnie podkreślający lingwistyczny, a stąd i społeczny charakter tego pojęcia¹².”

„Nic nie oddziela jednej głoski od drugiej z nią sąsiadującej, każda głoska przechodzi bezpośrednio w drugą bez jakichkolwiek ostrych przeskoków, tak że tekst drukowany złożony z liter oddzielnych nie daje w gruncie rzeczy prawdziwego obrazu realnego procesu mownego. Ale ponieważ poszczególne głoski służą do rozróżniania znaczeń wyrazów (...) i ponieważ poszczególne głoski mogą mieć nawet znaczenie samodzielne (...) słusznie można powiedzieć, że wszelka wypowiedź rozpada się na poszczególne głoski, czy też składa się z poszczególnych głosek, tym bardziej, że to ma także pewne uzasadnienie fizjologiczne. Charakter lingwistyczny poszczególnych głosek wyraża się właśnie w tym, że każda z nich może coś znaczyć w danym języku i termin fonem został wprowadzony właśnie w celu podkreślenia tej okoliczności.“ (Tamże, s. 12).

Zasadniczy sprzeciw u dyskutujących budzi rozbicie cech fizycznych głoski na istotne i nieistotne i utożsamienie z cechami istotnymi cech różnicujących.

Oto wypowiedź w tej sprawie S. Bernsztejna:

„Za istotny punkt wyjścia (teorii fonemu S. Szaumiana, wstawka moja, J. T.) trzeba uznać zapożyczone u fonologów szkoły praskiej odróżnianie cech fonemu „istotnych“ („różnicujących“) od „nieistotnych“: „Cechami istotnymi są te cechy akustyczne fonemu, które wystarczają, aby dany fonem nie mieszał się z innymi fonemami. Cechami zaś nieistotnymi są właściwości akustyczne obojętne pod tym względem.“¹³

„Czy słusznie jednak stawia się znak równości między cechami „różnicującymi“ fonemu a jego cechami istotnymi? Odpowiedź na to pytanie może być tylko przecząca.“¹⁴

Według S. Bernsztejna tego rodzaju stawianie sprawy bezpośrednio nawiązuje do tego, co on nazywa „fonologicznym sofizmatem de Saussure'a“, ukrytym w jego tezie, że „język wymaga jedynie różnic, a nie tego — jak można by sądzić — by każda głoska zawsze miała jednakową jakość“. (Tamże, s. 541).

„Ta czy inna materialna cecha głoski jest istotna, czyli wiąże się z określoną funkcją językową (...) nie tylko w tym wypadku, gdy w danym języku

¹¹ Fonetika francuzskiego jazyka, wyd. 2, 1939, s. 16—17.

¹² Grammatika russkiego jazyka I 1952, s. 51, w części, której autorem był L. Szczerba.

¹³ S.Szaumian, l. c., s. 329.

¹⁴ S. Bernsztejn, Przeciw idealizmowi w fonetyce, Izwestija AN SSSR, Otdielenije literatury i jazyka, t. XI, 1952, s. 541.

istnieje para głosek różniących się jej występowaniem lub brakiem — inaczej mówiąc, nie tylko w tym wypadku, gdy po usunięciu pewnej cechy (...) dany fonem miesza się z innymi. Materialne cechy głoski są istotne w tym zakresie, w jakim są one konieczne do tego, aby wyrazy zawierające daną głoskę mogły być łatwo rozpoznawane przez przedstawicieli danego języka.“ (Tamże, s. 542).

d. n.

Jan Tokarski

KRYTERIA SŁOWOTWÓRCZE W ETYMOLOGII

I. PRACE ETYMOLOGICZNE A. BRÜCKNERA

(Referat wygłoszony na posiedzeniu Komitetu Językoznawczego Polskiej Akademii Nauk w grudniu 1952 r.)

Etymologia jest dziedziną, której zgłębianie może łatwo podważyć zaufanie do tezy często wygłaszanej przez językoznawców i powtarzanej za nimi przez niejęzykoznawców, mianowicie, że językoznawstwo jest wśród nauk humanistycznych nauką najściślejszą — to zresztą nie byłoby jeszcze tak dużo powiedziane — i że ma nawet w ogóle ambicję stania się nauką ścisłą.

W etymologii — jeżeli ją chcemy wyodrębnić jako dyscyplinę naukową — znajdujemy chaos, a tymczasem właśnie osiągnięcia w tej dziedzinie można by było uważać za koronę umiejętności językoznawczych, za praktyczny dowód skuteczności wypracowanych metod. Tymczasem właśnie w etymologii nie ma ustalonych zasad, bardzo dużo jest wywodów etymologicznych spornych, jest zamęt, praktyczne *experimentum crucis* w poszczególnych wypadkach zawodzi. Zamęt w dziedzinie praktyki naukowej jest zawsze refleksem jakichś niedociągnięć w dziedzinie teorii. Należy więc teoretycznie rozważyć pewne kwestie, pamiętając oczywiście o tym, że teoretyczne rozważania nie polegają na posługiwaniu się terminami o ogólnej, ale nieokreślonej treści (np. wiążąca się jakoby z etymologią „fonologia słownika“, o której czytamy we wstępie do „Słownika etymologicznego“ F. Sławskiego). Niestety językoznawcy jako fachowcy podlegają w pewnym stopniu tym samym słabościom co zwykli użytkownicy języka: i w ich języku fachowym tak samo jak w mowie potocznej szerzą się pewne wyrazy nie ze względu na treść tych wyrazów w sensowny sposób aktualizowaną w każdej konkretnej sytuacji, ale ze względu na nastrój, na powab brzmienia, na chęć omięcia myślowej trudności przez osłonięcie się obiegowym sloganem naukowym. Świadczy to zawsze o niezdolności rozumienia tej istotnej treści, która może być nawet w sloganie zawarta.

Jakie jest, mówiąc teoretycznie, centralne zagadnienie etymologii? Autorem pracy, której tytuł mówi, że jest ona poświęcona teorii etymologii, jest jeden z mających najmniej teoretyczne usposobienie językoznawców polskich, Aleksander Brückner. Spod jego właśnie pióra wyszedł nie tylko powszechnie znany „Słownik etymologiczny języka polskiego“, ale wyszły — o 10 lat wcześniej niż Słownik — „Zasady etymologii słowiańskiej“ ogłoszone drukiem w Krakowie w r. 1917 w tomie LVI Rozpraw Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności (s. 88—171, odbitka ma i osobną paginację).

Brückner jest, jak wiadomo, jaskrawym przedstawicielem osobliwego typu metody filologicznej sprowadzającej się właściwie — jak mu to często w dyskusjach zarzucano — do zaprzeczania wszelkiej praworządności w życiu i dziejach języka. W zarzutach tych tkwi dużo słuszności. Brückner należał do badaczy, których nie tyle interesuje system stanowiący o tym, że język jest pewną zorganizowaną całością, ile urzeka bujność, różnorodność, zmienność faktów językowych. Znajdujemy co prawda i u Brücknera pewne sformułowania ogólne. W książce pt. „Z dziejów języka polskiego, Studia i szkice“ (Lwów, 1903, stron 136) pisał on na przykład: „Wiara w organiczną budowę języka dziś potężnie zachwiana; spór jeszcze filozofów greckich, czy język powstał drogą przyrody (trochę dziwna jest ta „droga przyrody“ — WD.) czy z umowy i konwenansu, rozstrzygnięty dawno w znaczeniu ostatecznym; nie Bóg, lecz Adam ponadawał imiona temu, co go otaczało. Nie rządzą więc językiem niewzruszone jakieś prawa organiczne, zbyt wiele w nim miejsca dowolności ustąpiono“ (s. 103). W tych słowach można by było widzieć podstawowe credo ogólnojęzykoznawcze autora: słusznie zwalczając koncepcję „organiczności“ języka przeciwstawia jej właściwie dowolność jako ogólną zasadę rządzącą jednostkowymi faktami. Jeżeli chodzi o wspomnianą przez Brücknera zasadę umowy i konwenansu, to nigdzie żadne rozstrzygnięcie na jej rzecz nie nastąpiło, a przykład z Adamem nie jest ilustracją tej zasady.

Brückner uważał się nie za lingwistę, ale za filologa, o tym zaś, czym się według niego te dwa pojęcia różnią, tak pisał w „Przyczynkach do dziejów języka polskiego“ (seria 3, r. 1914, stron 80, nakładem A. U.): „wykażę na dobranych przykładach różnicę między filologicznym a lingwistycznym traktowaniem języka, tj. między stosowaniem się do języka samego, do jego dziejów i do chronologii tych dziejów skrupulatnej, a między mechanicznym nieraz stosowaniem jakichś często urojonych „praw“ (reguł) i narzucaniem norm rozwojowi językowemu, które mu całkiem obce“ (str. 12—13).

Dałoby się to interpretować jako postulat obiektywnego historyzmu — a postulat taki formułował na przykład i Meillet, który gdzieś pi-

sał, że należy: „śledzić historię wyrazów i wydobywać z badania tej historii ściśle ustalone zasady“ („suivre l'histoire des mots et tirer de l'examen de cette histoire des principes fixes“). Tych zasad Brückner w dziejach języka nie szukał. Poprzestawał na protestowaniu przeciw podstawowemu błędowi „dążenia (...) do mechanizowania języka, do narzucania rozwoju identycznego procesom od siebie niezawisłym, mianowicie zaś do przeprowadzania reguł „prawami“ szumnie nazywanych, bez wyjątków, jakby to język wychodził z koszar, gdzie wszystko z precyzją matematyczną się odbywa; ależ język to nie automat, bywa raczej ruchawką pospolitaków, na komendę „na ramię broń“ odezwie się ich nieraz sto, lecz dwudziestu broń przy nodze zatrzyma, bo komendy nie dosłyszeli, albo po prostu im się tak zachciało“ (s. 14).

Niestety, przykładów ilustrujących po pospolitacku anarchiczną umysłowość samego autora znajdziemy w jego spuściźnie naukowej bardzo dużo. Oczywiście cokolwiek w tym zakresie wytknie się autorowi, nie zmniejszy jego olbrzymich zasług jako znawcy i odkrywcy tekstów staropolskich i historyka języka i kultury polskiej.

Sprzeczności, na które natrafiamy w dziełach Brücknera starczyłoby na napisanie pokaźnych rozmiarów pracy, którą by można było zatytułować „Brückner contra Brückner“.

W „Przyczynkach do dziejów języka polskiego“ (seria 4) opowiada się (na s. 12) za formą *Bożycze* w Bogurodzicy, w „Geschichte der älteren polnischen Schriftsprache“ (Lipsk 1922) na s. 60 odczytuje tę samą formę *Bożyce*, nie wspominając o tym, że kiedy indziej odczytywał inaczej i nie motywując zmiany.

W wymienionej już pracy pt. „Z dziejów języka polskiego“ na s. 17 pisze Brückner mając na myśli pożyczki obce w języku polskim: „świadczy to o nas bardzo korzystnie, to dowodzi, żeśmy żyli zawsze z innymi ludami razem, żeśmy słuchali, jak mówią, przyjmowali z potrzeby, a najczęściej bez wszelkiej potrzeby obce ich nazwy nawet dla rzeczy własnych“. Końcowa część zdania pozbawia sensu komplement w części pierwszej, bo przejmowanie obcych wyrazów bez wszelkiej potrzeby o nikim dobrze świadczyć nie może.

Na s. 136 „Słownika etymologicznego języka polskiego“ pod hasłem *gawieź* czytamy: „Pozostałość po prasłowiańskim *gowędo* »bydło«, ocalałem po narzeczach jako *gawieźdżina* »wołowina«“, i na tej samej stronie, a nawet na tej samej szpalcie o kilkanaście wierszy niżej: „Ale naszą *gawieź* od *gawieźdżiny* odłączymy“. Która z tych wypowiedzi ma być wyrazem właściwej opinii autora?

W tymże Słowniku spółgłoski *s* i *sz* są parokrotnie określone jako gardłowe, np. pod *brus*: „Prasłow to i Litwie dobrze znane, ale z odmienną gardłową, *k* nie *sz*, co by słow. *s* odpowiadało“ (s. 42); pod

stuch: „urobione od pnia *stlu-* przyrostkiem *-s*: *stuch-* z *stus-*; litew. *klausyti* »słyszeć« (Litwin ma inną gardłową)“ (s. 502); pod *brykać*: „tak by i Słowiańszczyzna sama obie gardłowe (*k* i *s*) znała, por. *słonić*, *kłonić* i i.“ (s. 42).

Alkohol objaśniony jest jako »proszek do malowania powiek i inne sublimaty« (s. 3).

Pod *grzech* znajdujemy taki wywód semantyczny: „u Rusi, Bułgarów, Słowiańców *grzeszyć* jeszcze i »zmylić« znaczy, np. bułg. *ako ne grjaszŭ* »jeśli się nie mylę«, *grjaszka sled grjaszka* »myłka na myłce«, rus. *broda griesziszta* (stare) »zmylili brodu«. Wywodzimy więc *grzech* od »upadku«, (s. 161). Czym się tłumaczy „więc“? Na czym się opiera „wynioskowanie“ znaczenia »upadku« ze znaczenia »zmylenia brodu«?

Pod hasłem *gusła* uwaga: „u Czechów brzmi niby odwrotnie: *kouzlo* »czary«“ (s. 164). Mało który czytelnik zrozumie, że „odwrotność“ dotyczy następstwa dźwięczności i bezdźwięczności spółgłosek *g*, *s*: *k*, *z*. Pod *ja*: „zaimek pierwszej osoby, pozbył się, dla krótkości i wedle wzoru *ty*, spółgłoski końcowej, dawniejsze *jaz*“ (s. 195). Styl objaśnienia przypomina czytanki dla dzieci, a sama treść mimo kategoriycznego stylu jest niepewna.

Pod *jeden*: „cerk. *jede kyj* »ktokolwiek«, *jede czto* »cokolwiek«, ponieważ pierwotne *in* »jeden« nabrało nowego znaczenia: »inny«“ (s. 204). Zupełnie niezrozumiałe zdanie: gdyby forma *jedin* w języku starocerkiewnym zanikła, wyparta przez *jede kyj*, to użyte w zacytowanym zdaniu „ponieważ“ mogłoby mieć jakiś sens, ale ponieważ *jedin* i *jede kyj* istnieją w starocerkiewnym obok siebie, zdanie to sensu nie ma.

Cząstka *kom-* została podniesiona w „Słowniku etymologicznym“ do godności hasła, którego objaśnienie zaczyna się od słów następujących: „rozpoczyna najliczniejsze latynizmy wszelakiego rodzaju i wieku“, wśród tych latynizmów wymieniona notorycznie grecka pod względem etymologicznym *kometa* (s. 249).

Również jako hasło potraktował autor Słownika grupę głoskową *mo-* (s. 342).

Pod hasłem *łos* niezrozumiałe zdanie: „ostatniego *łosia* ubił r. 1677 ostatni Piastowic“ (s. 312) (*łosie* i dziś jeszcze trafiają się w Polsce).

Pod *mądry* komentarz słowotwórczy: „przyrostek ulubiony u przymiotników słowiańskich: *-r*“ (s. 327). Wśród słowiańskich sufiksów przymiotnikowych sufiks *-r* występuje w formach stosunkowo nielicznych.

Pod *owoc*: „prasłowiańska pożyczka z niem. *Obst*, tj. staroniem. *obaz*, anglosas. *ofet*, więc wyjątkowo *w*, nie *p* zastąpiło niem. *f*“ (s. 388). Ale *f* występuje w formie anglosaskiej, a nie niemieckiej, która jedynie wchodzi w rachubę jako źródło wyrazu słowiańskiego.

Piękny: „Dawny język miał podobnych wyrazów więcej, p. *urępny, sudanny, krasny*“ (s. 412). Nie wiadomo, co ma znaczyć „podobnych“: analogie z *pięknym* w trzech wymienionych przymiotnikach się nie nasuwają (synonimiczność znaczeń występowałaby tylko w parze *piękny-krasny*, ale autorowi nie o to chodzi).

W stosunku etymologicznym wyrazów *szlachta, szlaga, szlak*, trudno się zorientować z powodu zazębiana się jednych objaśnień o drugie (s. 550).

Pod hasłem *czepić* zacytowane są wyrazy rosyjskie w rzekomo fonetycznej transkrypcji: *priciepit'sia, ciepkiij, cieplat'sia, ciep, ciepoczka* (s. 75). We wszystkich formach błędne jest *i* po *c*, bo rosyjska spółgłoska *c* (ц) jest zawsze twarda.

Pod *krezą* wymieniona jest forma rosyjska *krużiwo* (s. 267) z błędnym *i* zamiast *e* (*krużewo*).

Pod *łopian*: „rus. *łapuch* zamiast *łopuch*“ (s. 312). Formą ruską, a w szczególności rosyjską, jest właśnie *łopuch*, a nie *łapuch*.

Pod *rabat*: „*debata* »rozprawa« z fr. *débat, débater*“ (s. 450). Formie rzeczownikowej *débat* odpowiada czasownik francuski *débattre*, a nie *débater*.

Pod *wielbłąd*: „na całej Rusi *wielbljud*“ (s. 616). Nie *wielbljud*, ale *wierbljud*.

Osobliwe są formy polskie, jakich niekiedy używa Brückner, np. *wtaczać* zamiast *przycaczać* (pod. jaw: „wtaczają łac. *audio*“ s. 201, pod *kazać*: „wtaczają tylko indoerańskie słowa“ — s. 223, to samo pod *łęk* — s. 309, pod *mądry* — s. 327), *przy niczym* jako dosłowne nieudane tłumaczenie rosyjskiego *ни при чем* „kark tu przy niczym“ (s. 275) — to znaczy, że wyraz *kark* nie ma żadnego związku z innym omawianym, *zachodzić* w znaczeniu »występować, zdarzać się«: „kogut wyjątkowo i późno zachodzi“ (s. 282), *zażywać* w wykolejonym połączeniu: „znaczenie, jakiego (...) ten wieszcz dnia (...) zażywa“ (s. 282—283), *w każdy sposób* zamiast *w każdym razie*: „w każdy sposób jest kur prasłowiański“ (s. 283), to samo na s. 310. Pospolicie używa Brückner wyrazu *rodzina* w znaczeniu »ojczyzna«, *w rodzie* zamiast *w rodzaju*, nie cofa się przed taką formą jak *zazdraszcząć*. W „Słowniku etymologicznym“ zna tylko formę *szkarpetka*, niespodziewaną troskliwość o autentyczne obce brzmienie wyrazu wykazuje ostrzegając za pomocą wykrzyknika przed formą *perfumy* (s. 396), zamiast której daje: *parfuma* w 1. pojedynczej, pod bezpośrednim wpływem niemieckiego *litu-slawisch* pisze *litusłowiański*, w ogóle ma język rażąco niedbały (czego liczne i jaskrawe dowody zebrał w broszurze zatytułowanej „Język a my“ wydanej około roku 1927 w Warszawie utalentowany miłośnik języka Jan Rzewnicki).

Wpływy niemieckie na Brücknera nie ograniczają się niestety do zakresu faktów językowych. W zasadniczej postawie Brücknera w kwestiach związanych z historią stosunków polsko-niemieckich można dostrzec pewne cechy, które tłumaczą, dlaczego jako długoletni profesor uniwersytetu berlińskiego nie popadł on nigdy w konflikt ze swoim otoczeniem i z atmosferą polityczną Niemiec wilhelmowskich. Łaba to dla Brücknera („Słownik etymologiczny“ s. 304) „rzeka Elbe“, *Sarbia* to „kraina nad Oderą“ (ib. s. 481), o Gotach czytamy (ib. s. 153), że to „szczep niemiecki (wschodni, niegdyś panowie Słowian, Litwy i Finów)“: chyba mało który Słowianin (czy Litwin, czy Fin) mając podać historyczną informację o Gotach określiłby ich jako swoich dawnych „panów“.

O Słowianinie pisze Brückner (ib. s. 648): „wypadał z lasów i chrocił się do nich, więc zimą go wojowano, gdy błota zamarły a liście opadło“. Ta stylizacja ma nastrój opisu polowania i nie byłaby naturalna dla kogoś, kto by się odruchowo solidaryzował ze ściganym Słowianinem. Są i rzeczy bardziej od stylistycznych odcieni uchwytne, jak wszystkie, prawie bez wyjątku brücknerowskie interpretacje etymologiczne spornych nazw miejscowych na obszarach zachodnio-słowiańskich. Fakt dochowania się na ziemiach skolonizowanych przez Niemców i zamieszkałych przez ludność niemiecką niektórych dawnych nazw miejscowych słowiańskich traktował Brückner jako dowód tego, że nikt w minionych wiekach Słowian „od razu nie tępił, ani tępić nie myślał“ i że w ciągu dłuższych okresów czasu grupy ludności niemieckiej i słowiańskiej żyły spokojnie obok siebie.

Naukowy styl Brücknera jest zjawiskiem dość szczególnym: to, czego utrwaleniem są czasem całe stroniczki tekstu Brücknera, nie jest w ogóle procesem myślenia. Są to wybuchy temperamentu, wykolejenia skojarzeń, bezapelacyjność — i bezdowodowość, gwałtowna autoafirmacja i rażąca, czasem aż odrażająca subiektywność.

Po tych wszystkich stwierdzeniach trudno mnie chyba posądzić o jakąkolwiek stronniczość na rzecz pozytywnej oceny Brücknera. Licząc się z tym wszystkim, co zostało wyżej powiedziane, należy jednak stwierdzić, że sformułowane przez Brücknera „Zasady etymologii słowiańskiej“ — których praktyczną realizacją jest jego „Słownik etymologiczny języka polskiego“ — zasługują na to, żeby je rozważyć dokładnie, biorąc twierdzenia autora możliwie *in optima forma*. Jest bowiem w tych „Zasadach“ wiele rzeczy niewątpliwie słusznych i można żałować, że tezy autora nie były dotychczas przedmiotem istotnej, rzeczowej teoretycznej dyskusji.

D. n.

Witold Doroszewski

KILKA UWAG O CHRONOLOGII MAZURZENIA

(W związku z dyskusją prof. T. Milewskiego z prof. M. Rudnickim na temat pochodzenia polskiego języka literackiego)¹.

Mazurzeniem — jak dobrze wszystkim zajmującym się językiem polskim wiadomo — nazywamy najczęściej zastępstwo spółgłosek *sz, ż, cz, dż* przez *s, z, c, dz*, czyli uczenie mówiąc redukcję dwu szeregów spółgłosek syczących *sz, ż, cz, dż* oraz *s, z, c, dz* w szereg jeden, mianowicie *s, z, c, dz*. Przez długi okres czasu panował w polskiej nauce językoznawczej pogląd, że mazurzenie jest zjawiskiem przedhistorycznym. Nowsze nad nim badania wykazały wszakże mylność tego poglądu. Wynika z nich bowiem niezbicie, że rozwinęło się ono w czasach historycznych. Nie wdając się w szczegóły, które przedstawiłem w rozprawie pt. „Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim“ (Warszawa 1948), pragnę przypomnieć wnioski natury chronologicznej, do jakich mnie rozpatrzenie problemu doprowadziło. Otóż opierając się na naukowym w tej mierze dorobku poprzedników, jak i na nie uwzględnionych dotąd w roztrząsaniach nad tym zagadnieniem argumentach językowych, stwierdziłem, że mazurzenie powstało stosunkowo późno, „najpierw, już pod koniec w. XIV pojawiło się na dalszym Mazowszu, w ciągu w. XV objęło całą tę dzielnicę; w Małopolsce rozwinęło się dopiero w w. XVI“ (l. c. 26).

Punkt zwrotny w badaniach nad przeszłością mazurzenia stanowi — co stale podkreślam — praca prof. M. Rudnickiego pt. „Język jako zjawisko pamięciowe (Prawo identyfikacji wyobrażeń niedostatecznie różnych)“, ogłoszona w księdze pamiątkowej ku czci J. Rozwadowskiego, t. I, Kraków 1927, s. 53—69. Zakwestionował tu prof. Rudnicki poważnie i przekonywająco stanowisko, że się mazurzenie zrodziło w dobie przedhistorycznej języka polskiego. Słusznym jego zdaniem jest ono tworem czasów historycznych. Ponieważ zaś doba historyczna w dziejach naszego języka zaczyna się w w. XII, wynika stąd niedwuznacznie, że nie może być mowy o istnieniu mazurzenia przed tym stuleciem. Do sprawy chronologii mazurzenia wrócił prof. Rudnicki ponownie w niedużym artykule, pt. „Kiedy powstało tzw. mazurzenie“ wydrukowanym po wojnie światowej w czasopiśmie „Slavia Occidentalis“ XIX, 1948, 94—6. Czas powstania mazurzenia wyznacza w nim autor na w. XV. Nawiązują poza tym do sprawy mazurzenia, jeszcze dwa artykuły prof. Rudnickiego, a mianowicie: „Mieszanie szeregów *s, z, c, dz* oraz *ś, ź, ć, dź* w języku literackim“ (Język Polski XIII, 1928, 45—8) i „Nowe materiały do mieszania szeregów *s...*, *ś...*, *sz...*“ (Prace Filologiczne XVI, 1934, 175—97), nie posuwają jednak naprzód zagadnienia chronologii mazurzenia w stosunku do

¹ Por. „Poradnik Językowy“ 1952, nr 5, s. 1—12; nr 6, s. 1—8; nr 7, s. 17—25; 1953, nr 2, s. 26—33.

tego, co na ten temat powiedział autor w rozprawce z księgi Rozwadowskiego².

Wspomniana wyżej moja praca o mazurzeniu i jej wyniki spotkały się z całkowitą aprobatą prof. T. Milewskiego („Slavia Occidentalis“ XIX, 1948, 487—96) i z powątpiewaniami prof. Z. Klemensiewicza (Język Polski XXIX, 1949, 14—22). Powątpiewania prof. Klemensiewicza odnoszą się zwłaszcza do wartości spostrzeżenia M. Małeckiego³, który rozpatrzywszy stosunek mazurzenia do tzw. dyspalatalizacji samogłosek przednich (przejście prasłow. *e, *ě itd. w 'o, 'a przed następującymi spółgłoskami przedniojęzykowymi), zauważył najogólniej, że mazurzenie jest od dyspalatalizacji samogłosek przednich późniejsze. Twierdzenie to uznane za trafne zarówno przeze mnie, jak przez prof. Milewskiego i innych badaczy mazurzenia usiłuje prof. Klemensiewicz osłabić na podstawie następujących przesłanek. Zakłada, że głoski s, z będące rezultatem mazurzenia nie od razu stały się „pod względem fonetycznym i funkcjonalnym“ takie same, jak s, z reprezentujące prastare s, z. Pierwsze z nich jako wtórne oznacza prof. Klemensiewicz symbolami s², z², natomiast drugie jako pierwotne — s¹, z¹. I ciągnie dalej: „W świetle takiego rozumowania nie można wykluczyć, że głoski s², z² będące w rezultacie procesu mazurzenia kontynuantami *š', *ž' miały do czasu i odrębne brzmienie, i inaczej funkcjonowały, niż s¹, z¹ kontynuujące *s, *z“ (Język Polski XXIX, 1949, 17—19). Ma to rozumowanie służyć temu, by podważyć przede wszystkim zdanie Małeckiego, że mazurzenie powstało po tzw. dyspalatalizacji samogłosek przednich, bo gdyby się było zrodziło wcześniej, musiałyby prasłow. *žena, *mešati, dać na gruncie polskim ziona, miasać (tak jak prasłow. *zelo, *měra dało regularnie ziolo, miara). Zpomina jednak przy tym prof. Klemensiewicz, że o mazurzeniu możemy mówić dopiero wówczas, kiedy prasłow. sz, ž zrównało się z prasłow. s, z. Dopóki do tego stanu nie doszło, dopóty mamy do czynienia w miejsce pierwotnych sz, ž z dźwiękami pośrednimi s², z²; s³, z³, ... s¹⁰, z¹⁰ itd., tzn. z odrębnymi fonemami, dotąd też nie ma mazurzenia, jego bowiem istotą jest absolutne zrównanie sz, ž oraz s, z zanik fonemów sz, ž i ich identyfikacja z fonemami s, z⁴. Wywody prof. Klemensiewicza w najmniejszym stopniu

² Dlatego też o tych dwu ostatnich pracach prof. Rudnickiego nie wspominam w swojej rozprawie mazurzeniu poświęconej. Zapewniam Szanownego ich Autora, że wszystkie jego prace skwapliwie czytam, choć się często — nawiasem mówiąc — z jego wywodami nie zgadzam. W pełni jednak podzielam pogląd, że mazurzenie jest zjawiskiem późnym.

³ Kilka uwag o chronologii i genezie mazurzenia. „Prace Filologiczne“ XV/2, 1931, 221—31.

⁴ Podzielam pod tym względem najzupełniej zdanie prof. T. Milewskiego wypowiedziane w czasopiśmie „Slavia Occidentalis“ XIX, 1948, s. 493—4.

nie naruszają osiągnięć Małeckiego i wskazanego przezeń faktu, że mazurzenie pojawiło się w języku polskim po przejściu samogłosek *e, *ě w o, a przed następującymi spółgłoskami przedniojęzykowymi, że zatem nastąpiło w epoce historycznego życia polszczyzny. Czyli najpierw prasłow. *žena, *měšati przeszło na całym obszarze języka polskiego w żona, mieszać, po czym dopiero w zona, miesać na gruncie polskich dialektów mazurzących. W przeciwnym razie przytoczone przykłady prasłowiańskie musiałyby w nich przybrać postać ziona, miasać. Przyjmowanie postaci przejściowych w dowolnej ilości nie zmienia faktu, że w epoce wymiany prasłow. samogłosek *e, *ě w 'o, 'a spółgłoski sz, ź były różne od s, z. Przed starymi bowiem s, z samogłoski te przeszły w 'e, 'a, stąd np. polskie wiosna, miasto; wiozła, żelazo zamiast prasłow. vesna, mesto; vezla želězo, natomiast przed takimi s, z, które w różnych dialektach języka polskiego powstały z sz, ź, nigdy zmiana ta nie zaszła i dlatego właśnie brak w nim form typu *miasać itp.

Przy sposobności nadmieniam, że w podobny sposób jak prof. Klemensiewicz starali się już przed nim walczyć z poglądami Małeckiego prof. T. Lehr-Spławiński⁵ i prof. S. Urbańczyk⁶. Ich to myśli prof. Klemensiewicz przejął, rozwinął i na próżno umocnić próbował. Tezy o późności mazurzenia nie udało się także i prof. Klemensiewiczowi podkopać.

Grubo zatem za wcześnie i nazbyt pochopnie (nie brakuje prof. Rudnickiemu fantazji) głosi świeżo prof. Rudnicki w „Poradniku Językowym”¹ dosłownie: „...wnioski Małeckiego i Taszyckiego wyciągane z tych zjawisk obalił Z. Klemensiewicz, jak się zdaje, bez reszty” (l. c. 27). Gdyby istotnie do tego doszło, co jednak nie nastąpiło, bo prof. Klemensiewicz niczego nie obalił, znaczyłoby to, że dla historii mazurzenia obserwacje Małeckiego (i moje) są pozbawione jakiegokolwiek wartości. W konsekwencji prowadziłoby to do wniosku, że mazurzenie powstało w dobie przedhistorycznej języka polskiego — a nie w okresie historycznym jego rozwoju. A w takim razie zwracałoby się to przeciw prof. Rudnickiemu i za czczą przechwałkę wypadłoby uznać jego słowa: „...dwu moich twierdzeń, tj. że mazurzenie zaszło po przejściu t, d, s, z, w ć, dź, ś, ź oraz po przejściu ń w rz nikt nie obalił i zapewne nie obali” (l. c.). Tymczasem twierdzenia te mają niewątpliwą siłę dowodową tym bardziej, że podbudowują je i podtrzymują inne spostrzeżenia przemawiające za historycznością mazurzenia. Razem dowodzą zdecydowanie, że mazurzenie nie tylko późno się rozwinęło, ale także, iż nie może ono służyć za argument mający przemawiać za pochodzeniem naszego języka literackiego

⁵ Kilka uwag dotyczących pochodzenia polskiego języka literackiego. „Biuletyn polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, VIII, 1-948, 124.

⁶ Spory o pochodzeniu polskiego języka literackiego. „Szkice z dziejów i kultury języka polskiego”. Lwów 1938, s. 69.

z Wielkopolski. Trzeba przyznać, że prace prof. Rudnickiego, na które się sam powołuje, walenie się przyczyniły do wyrobienia sobie należytego poglądu na dzieje mazurzenia w języku polskim, będąc zarazem wbrew jego zamierzeniom jednym z ważkich dowodów na to, iż kolebką literackiej polszczyzny była Małopolska, a nie Wielkopolska. Nikt tych zasług prof. Rudnickiemu nie odmawia, najmniej z całą pewnością zwolennicy teorii pochodzenia polskiego języka literackiego z Małopolski.

Witold Taszycki

O SŁOWNIKU JEZYKA POLSKIEGO OSIŃSKIEGO

Wyraz „słownik“ (podobnie i „dykcjonarz“) — jest chyba jednym z najbardziej popularnych i ulubionych wśród naukowców polskich kilku pierwszych dziesiątków lat zeszłego stulecia, które to upodobanie — wynikię zresztą w tym okresie z potrzeby ciągłego krzątania się dookoła uregulowania spraw języka polskiego i ubogacenia go — choć było po prawdzie spadkiem pewnej tradycji u nas leksykograficznej poprzednich stuleci — było jednocześnie oddźwiękiem od dawien dawna trwającej na Zachodzie mody na wszelkiego rodzaju Leksykony i Dykcjonarze.

Na terenie warszawskim, ściślej mówiąc — w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk — prócz olbrzymiego dzieła Lindego, które — jak dotąd sąd ten się utrzymuje — znaczeniem przerasta wtedy wszystkie w tym rodzaju usiłowania — z terminem „Słownik“ (nie brakuje też w tej epoce i Dykcjonarzy, czyli prac z różnych dziedzin nauki o charakterze spisu alfabetycznego idących porządkiem wyrazów) — spotykamy się raz po raz, już w pierwszych latach istnienia Towarzystwa, czyli zarazem w pierwszych latach zeszłego wieku, zanim jednak zwrócimy uwagę na poszczególne prace, oraz na usiłowania naszych leksykografów — zajmiemy się pozycją największą, a więc Słownikiem Języka Polskiego ks. Alojzego Osińskiego, profesora Liceum Krzemienieckiego, urodzonego w roku 1770, zmarłego w roku 1842.

W Archiwum Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk (Archiwum Główne Akt Dawnych), w Aktach dotyczących się wyboru członków Zgromadzenia, w „Podaniu“ (bez daty) Ludwika Osińskiego (brata Alojzego), późniejszego dyrektora Teatru Narodowego i profesora Uniwersytetu Warszawskiego, a natenczas członka i sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk — po wymienieniu zaproponowanych przez niego Towarzystwu kilku kandydatów na członków — następuje prośba:

„Z nieśmiałością przychodzi mi zakończyć to moje podanie poleceniem brata mojego X. Alojzego Osińskiego, Nauczyciela Literatury w Gimnazjum

Krzemienieckiem. Od lat dwudziestu kilku jest on nauczycielem w szkołach publicznych, już to poniekąd daje mu prawo do wyboru. — Wydał niedawno obszerny słownik Mitologiczny. — Pracuje teraz nad Słownikiem (...)

Dalszego ciągu listu brakuje, jasne jest jednak, że chodzi tu o Słownik Języka Polskiego, którym już wcześniej sam autor starał się zainteresować członków Towarzystwa, czy może tylko samego Kopczyńskiego, skoro otrzymał od niego list z Warszawy, datowany 12 kwietnia 1809¹, w którym „Prawodawca języka polskiego” — jak nazwał później Osiński Kopczyńskiego w „Pochwale” — oświadczał:

„Duch języka polskiego rozplywa się z radości, że nowego do prac swoich nabywa robotnika. Ze trzech wyrazów *błąd, nadzieja, oko* dochodzi liczyńskich względów do wydoskonalenia polszczyzny dążących: między którymi najwidoczniej się przebija *obfitość, właściwość i pisownia*.

Kto ma szczęście znajdować się przy największym podobno zbiorze dawnych i późniejszych ręcznych i drukowanych pism, jakie się w księżnicy J. W. Czackiego znajdują: kto ma żelazną cierpliwość w porządnym wypisywaniu wszystkich wyrazów, i sposobność wystawienia ich na widok powszechny; ten zaiste odkryciem takiego skarbu zgładzi ohydny i szkodliwy przesąd, jakoby nasz język był w wyrazy ubogim. Znaczenie wszelkiego wyrazu będąc pospolicie rozmaitym, nie może być jak powinno właściwym, jeżeli przez drugi a przyległy wyraz ustanowionym nie zostanie. Kto więc podejmie niezmierną pracę w zebraniu kilkudziesiętnym, a to z najlepszych Pisarzy stośownych i niby cechowych wyrazów, ten właściwości ich nauczy.

Trzecia dzieła tego zaleta, to jest zachowanie ustatkowanej a jednostajnej pisowni, na osobliwy zasługuje szacunek, na którym schodzi Słownikowi P. Lindego. Teoria gramatyczna z powszechnych lub ogólnych prawideł złożona, nigdy nie nauczy zupełnej pisowni, jeżeli Słowniki nie wyłożą jej w szczególnych pojedynczych wyrazach, mianowicie w początkowych zgłoskach przydłuższych wyrazów. Tam jest pierwsze pisowni źródło, tam jej szukać należy. Gdyby naprzód Słowniki, a potem drukowane książki, były podług takiej pisowni wydawane, zrobiłyby bity goścień do gramatycznej teorii: niewiadomość i lenistwo nie miałyby wymówki: odkryłaby się w całym świecie i obszerności swojej owa jedyna i naszemu szczególnie językowi służąca zasada: *Polacy wszystko mówią, jak piszą, i wszystko piszą, jak mówią*.

Proszę przestać na tym krótko wyrażonym a szczerym zdaniu moim i szukać skutecznych środków do wydania tak chwalebego dzieła. Tak sądzi i radzi itd.“

W roku 1810 stara się znowu Osiński zainteresować uczoną Warszawę swym Słownikiem — jak to widać z protokołu posiedzenia, odbytego 9 grudnia tegoż roku (Arch. T. W. P. N., Akta Nr. 60, „Protokół Posiedzeń Ogólnych...“), gdzie pod Nr. 8 porządku dziennego czytamy:

¹ Drukowany przy edycji drugiej „Pochwały X. Onufrego Kopczyńskiego przez X. Al. Osińskiego“, W-wa 1819. Druk. Natana Glücksberga.

„Tenże (prezes Staszic) do przesłanych Zgromadzeniu wyjątków Słownika Polskiego przez X. A. Osińskiego, wezwał deputacją z kolegów Lindego, Kopczyńskiego i Dąbrowskiego.“

Z protokołu z posiedzenia centralnego, odbytego w dniu 2 czerwca 1811 roku (Akta Nr. 60.) dowiadujemy się już nieco więcej; oto co zapisano pod liczbą porządkową 6.:

„Czytany był Raport Kolegi JX. Kopczyńskiego o przysłanym w części pod Sąd Towarzystwa słowniku JX. Alojzego Osińskiego, obejmującym wyrazy *myśl, prawo, rozum, serce, sumienie, twarz*; uchwalono, iżby ten raport, z przydaniem uwag spóczłonka Deputacji JXa Dąbrowskiego komunikować Autorowi, oraz uwiadamiać go o zasadach jakich się zgromadzenie względem Ortografii trzymać postanowiło.“

Nadmienić trzeba, że raport ów wzbudził, jak widać, zainteresowanie, skoro w protokóle z 12 stycznia 1812 roku zanotowano pod Nr IV-ym: „Dozwolony koledze Tarnowskiemu raport o słowniku X. Osińskiego z archiwum Zgromadzenia“.

Tymczasem zaś znana nam już sprawa podania przez Ludwika Osińskiego brata swego na członka Towarzystwa znalazła swój skutek, skoro prezes Staszic otrzymał datowany „z Krzemieńca 20 czerwca 1811 roku“ list następujący (Arch. T. W. P. N. Akta Nr. 17.):

„Warszewicki potomnym odlecił słowa godne Syna Ojczyzny i miłośnika Nauk: *videte, ut linguam praestetis incolumem, ne, cum vobis adsint omnia, vos, vobis, pudeat defuisse*. W tym haśle powstało Zgromadzenie Przyjaciół Nauk na ziemi naszej. W tym ważnym celu pisze i zachęca Rodaków do utrzymania sławy Ojców naszych. Tym duchem zagrzany, ośmieliłem się puścić na tę niwę rozległą Mowy Ojczyściej: zbierać plony dojrzałe, i stare z nich pleśni ocierać. Chęci moje ocenione łaskawie zostały. Wezwany do współnictwa pożytecznych prac dla sławy Imienia naszego, považam sobie wysoko ten zaszczyt i czuję ważność obowiązków. Praca otworzyła mi drogę do tego Przybytku Narodowych dowcipów. Czynną wytrwałością w dziele przedsięwziętym, usprawiedliwić mam wybór, a Rada udzielona mi od Was, Uczeni Mężowie, położy piętno pożyteczności na pracę moją. Jestem z najwyższym Uszanowaniem“ itd.¹

„Dzięki Bogu — pisze Osiński — że mi oczy służą i okularów jeszcze nie używam. Już moje nauczycielstwo w Krzemieńcu się kończy. Przenoszę się za kilka miesięcy na mieszkanie do Wilna. (...) Więcej teraz będę miał czasu wolnego do prac przedsięwziętych. Zaczęłem pisać rozprawę o X. Wujku. Gdy ją ukończę, Towarzystwu przyślę. Pragnąłbym z serca przyjechać do Warszawy i oglądać tych, z którymi przepędziłem chwile młodości“. Podał Kraushar Al.: Tow. Król. Przyj. Nauk. 1800—1832“. (T. VI. Kr., W-wa 1905, str. 58).

¹ W roku 1824 jeszcze raz dziękuje Osiński za wybór, tym razem za przeniesienie go do rzędu Członków czynnych w Towarzystwie. List został odczytany na posiedzeniu centralnym wydziałów 2 maja.

„Dzieło przedsięwzięte“, o którym mówi Alojzy Osiński — to oczywiście praca jego nad Słownikiem Języka Polskiego, a raczej nad „Bogactwami mowy polskiej“ — jak brzmiał również jej tytuł.

Zanim zapoznamy się bliżej ze Słownikiem Osińskiego, a właściwie z fragmentem jego, wydrukowanym w Wilnie u Teofila Glicksberga, r. 1835 — zapoznajmy się z owym „Rapportem“ a inaczej — „Zdaniem X. Kopczyńskiego o nowym Słowniku X. Aloizego Osińskiego“ (drukowanym w przypisach do wyd. II. „Pochwały X. Onufrego Kopczyńskiego“ przez X. Aloizego Osińskiego). Ze względu na ważność wypowiedzi, przytaczamy ją w całości:

„Dzieło Alojzego Osińskiego przychodzące w części pod sąd Towarzystwa, należy do rodzaju Słowników. Słowniki w okręgu nauk są najpierwszym stopniem, na którym poświęcić się ma każdy, kto pragnie imienia uczonogo. Na mowie stoją nauki, mowa stoi na słowach, a zbiorem słów są Słowniki. Skarżą się pospolicie niedouczeni Pisarze na niedostatek języka swego, kiedy na potoczne nawet wyobrażenia, nie znajdując w pamięci swojej odpowiadających wyrazów: a czemu niebaczni nie czerpali ich wcześniej w słownikowych źródłach. Nudne jest mówią, czytanie Słowników: nie nudne rolnikowi żniwo, kiedy myśli, że bez letniej pracy głód by w zimie cierpieć musiał. Im kto lepiej się ze Słownikami obezna, im więcej z nich zbogaci pamięć swoją, tem mowa jego obfitszą i łatwiejszą być musi.

Mowa jest ogromnym przybytkiem nauk wszystkich. Ten przybytek ze słów czyli wyrazów złożony jest spojeniem wyrazów, a te wyrazy pojedyncze, porządnie ułożone, biorąc imię Słownika, są materiałem na przystawę jaką do tegoż przybytku. Bez materiału nie masz budowy. Jako już materiał na domy, tak i wyrazy na mowę są w Słownikach, albo mniej lub więcej lub zupełnie w Słowniku do budowy urobione. Jakikolwiek jest Słownik, godzien zawsze szacunku i wdzięczności Pisarzów, ponieważ podaje bogactwa językowe do wznoszenia Świątyni nauk.

Wszakże tym Słownik jest szacowniejszym, im ma więcej urobionych wyrazów, i bliżej do całości mowy stosowanych. Do urobienia i stosowania tego, stanąć mogą na pomoc najbliższe w łańcuchu nauk ogniwa, Grammatyką, Loiką i Retoryką mianowane. Z pierwszych dwóch uważających wyrazy osobno wzięte jedna przydaje im nazwiska własności powierzchniowych, jakie są rodzaj, stopniowanie, czasowanie, składnia, ilczas, i pisownia: druga przyłącza tychże wyrazów wewnętrzne znaczenie, a to już pierwotne lub pochodne, już właściwe lub przenośne, już jednoznaczne, lub rozmaite. Trzecia we wszystkich dotychczasowych Słownikach nie znajdowała jeszcze miejsca, chyba nawiasowym sposobem. Pierwszy Alojzy Osiński te wszystkie trzy nauki, jako rodzone siostry, łączy w Słowniku swoim i trafia prosto w zamiar Towarzystwa naszego, żeby język ojczysty zbogacić i udoskonalić.

Po dojrzałym i powtórzonym czytaniu tego dzieła, i porównaniu go z innymi w tym rodzaju, śmiało powiedzieć można: że gdy wszyscy Słownikarze uważają i opisują każdy wyraz osobno wzięty, stawiają go niby w stanie natury: Osiński, uważając i malując też wyrazy łącznie: stawia je niby w stanie Towarzystwa, a to w wielkim zamiarze wymowy, aby jeden drugie-

mu dodawał już zrozumiałości, już ozdoby. Co za pomoc dla mającego mówić lub pisać, mieć przez odczytanie takiego Słownika nabitą pamięć licznymi przykładami towarzyszącymi sobie wyrazów, podług wszystkich Gramatyki, Loiki i Retoryki prawideł.

Będąc Autor publicznym mowy i wymowy przez lat dwadzieścia nauczycielem, poznał dowodnie, jak prawdziwe a pożyteczne jest Kwintylijana zdanie, iż droga do nauk długa jest przez prawidła, a przez przykłady krótka. Zrobił tedy SŁOWNIK PRZYKŁADOWY, dawszy mu taką osnowę:

1. Zbiera najgłówniejsze języka naszego wyrazy jako to: *Myśl, Prawo, Rozum, Serce, Sumienie, Twarz* itd. itd.

2. Przy każdym głównym wyrazie, kładzie obok skrócone nazwiska gramatycznych własności, jako to: rodzaju, gatunku, i drugiego przypadku. Dalej przywodzi jednoznaczne wyrazy cudzoziemskie jako to: Rosyjskie, Łacińskie, Francuskie, Niemieckie, np. *Rozum, rozum, ratio, raison, verstand.*

3. Pokazuje źródłostów wyrazu głównego np. *myśli, sł, rozumu i sumienia, um, prawa, praw* czyli *prawy, prosty, szczerzy, dobry.*

4. Wykłada znaczenie powszechne głównego wyrazu, np. *Rozum* według *Kondyllaka* znaczy zbiór wszystkich władz duszy.

5. Wzorem *Synonimy Girarda* dzieli wyraz główny na rozmaite jego znaczenia moralne, właściwe i przenośne. Tak np.

MYŚL znaczy: 1. działanie rozumu, 2. umysł, 3. mniemanie, zdanie. 4. pamięć. 5. rozważę. 6. chęć, wola. 7. przedsięwzięcie, zamiar, zamysł, 8. humor, wesołość. 9. męstwo, odwagę. 10. zgryzotę, frasunek.

PRAWO znaczy: 1. w powszechności ustawę. 2. prawo przyrodzone. 3. prawo Boskie. 4. należytość. 5. sąd. 6. posiadłość. 7. moc, władzę. 8. prawo wojny. 9. prawo miecza. 10. prawo gorące. 11. prawo językowe. 12. naukę prawa.

ROZUM znaczy: 1. zbiór władz duszy. 2. poznanie. 3. słuszność. 4. naukę przykładów.

SERCE znaczy: 1. część ciała, jako źródło życia. 2. siedlisko namiętności. 3. śmiałość, odwaga. 4. miłość, przywiązanie. 5. chęć, wola. 6. gniew. 7. ochotę. 8. skłonność. 9. przekonanie. 10. rozum. 11. myśl. 12. stałość. 13. pamięć. 14. ufność. 15. dumę. 16. humor, wesołość. 17. oko. 18. usta. 19. moc. 20. ciało. 21. człowieka. 22. piersi. 23. noszenie na piersiach. 24. ucho. 25. środek, głębią. 26. co w dzwon bije.

Podobnież podziały znaczeń są w dalszych wyrazach głównych *Sumienie, Twarz*, i tak rozumiem wszystkie.

Każde z tych znaczeń dowiedzione jest licznymi przykładami: licznymi mówię, bo 1 wyraz główny;

1.	Myśl ma przykładów	1218.
2.	Prawo	1003.
3.	Rozum	317.
4.	Serce	2408.
5.	Sumienie	28.
6.	Twarz	835.

Suma 5809.

Ta mnoga przykładów liczba do sześciu tylko głównych wyrazów przyłączona, pokazuje i obfitość źródeł językowych, i Autora już pracowitość w szukaniu, już w dobieraniu trafności.

Źródłem zbioru nie była własna jego głowa; ale dzieła i to nie lada pismaków, lecz najlepszych pisarzy, których mu Xiążnica Czackiego i Krzemieniecka dostarczyła. — Liczba przykładowych Autorów do kilkuset dochodzi: a każdy pod swoim przykładem jest umieszczony, iako to: *Skarga, Wujek, Kochanowski, Krasicki, Szymanowski* itd.

W tych przykładach mała liczba głównych wyrazów dowodzi oszczędnego w języku naszym gospodarstwa, że jedno słowo do dwudziestu przeszło wyobrażeń służy, a kilkasetna jednemu towarzyszących wyrazów liczba, dowodzi nieporównanej obfitości mowy naszej, gdy do każdego rozgałęzionych głównego wyrazu znaczeń stosowną i jasną daje cechę, i stwierdza owę zasadę gramatyczną, że znaczenia prawdziwego słów wieloznacznych dochodzimy z wyrazów przyległych. Tak zaczęta tylko pracę w wydziale Literatury Towarzystwa nad synonimami polskimi na wzór *Girarda*, ciągnie statecznie i szczęśliwie Słownik Osińskiego, a ciągnie tym jaśniej i dogodniej, że daje przykłady króciuchne według owej Horacjusza reguły:

Est brevitae opus, ut currat sententia: neu se
Impediat verbis, lassas onerantibus aures.

Ale na jedno znaczenie daje przykładów kilkanaście albo kilkadziesiąt, żeby okazał bogactwa i zwinność języka w towarzyszeniu wyrazów. Dla jaśniejszego już toku szykuje przykłady abecadłowym porządkiem. Do iluż wielkich uwag nie służą czytelnikowi te przykłady? Uważane gramatycznie wydają rodowitość, wybór, szlachetność, i najgładsze ulanie na formy rodzajów, przypadków, czasowań, postaci i składni. Nie masz tu ani owych nowowyległych potworów, nie masz owych dzieciom nawet nie darowanych błędów przeciwko teorii odmian wyrazowych: są to nakształt owych najslawniejszej Architektury ułomków, których samo widzenie wpaja w widzów prawidła mechanizmu.

Cóż mówić o pisownych akcentach, tak naszemu językowi istotnych, tak skrupulatnie przez starożytność zachowanych, tak szczęśliwie przez Komisję edukacyjną utwierdzonych i na cały kraj przyjętych, a dzisiaj w Stolicy okrzyknionych, i na troisty trybunał pozwanych? oto że Osiński praktycznym dawnym ksiązek czytaniem, i długim gramatycznej teorii uczeniem przekonany, zupełnie na Ojczystym tronie dochowuje i broni akcentów. Bodajby takich tylko sędziów miała Komisyjna pisownia. *Felices artes, si de iis soli artifices judicarent.*

Przykłady uważane loicznie, wlewają w rozum i w serce czytelnika same zdania naukowe, polityczne, moralne i religijne. Nie masz w nich najmniejszej nieprzystojności, grubijaństwa, fałszu, wykrętarstwa: sama w nich prawda panuje.

Przykłady uważane retorycznie (co jest najgłówniejszym Słownika Osińskiego celem) wydają wzory męskiej wymowy. Nie dojrzy w nich ani dziecinnych kwiatków, ani zgrzybiałej oschłości: nie dojrzy ani zimnych, ani zagorzałych przenośni, wszystkie towarzyszące wyrazy służą głównemu, do jasności mowy i ozdoby, wszystkie są tak dobrane i szykowne między sobą, że z nich jako najmilej w ucho wpadających, można zbierać teoryczne har-

monii prawidła, na co się dotąd żaden z naszych pisarzy nie ośmielił, a bez czego prawdziwa retoryka być nie może.

Ktokolwiek przy tak ścisłym rozbiorze czytać będzie Słownik Osińskiego, zadziwiwszy się nad pracą i zręcznością Pisarza, zawoła, otóż prosta droga do nabycia czystości, foremności, światła, mocy i kraszy w języku polskim.

podpisano: *Onufry Kopczyński*.

Zgodno z oryginałem, zaświadczam.

Edward Czarnecki Sekretarz Towar.

w Warszawie dnia 31 Stycznia 1816.“¹

Tak gorąca pochwała, gloryfikująca wprost dzieło Osińskiego — wywołała z kolei akt wdzięczności w postaci również gorącego i oczywiście bardzo w stylu epoki sporządzonego listu-odpowiedzi — wydrukowanego (bez daty) także w Przypisach — jak i Raport Kopczyńskiego — do „Pochwały X. Onufrego Kopczyńskiego“.

„Nie mogłem — pisze Osiński — chlubniejszego zdania otrzymać nad to, któreś WWMPan Dobrodziej o moim Słowniku Towarzystwu oddał. Smutnym zdarzeniem dopiero w tym roku mię doszło. Wielce ważnym staje się ten sąd dla mnie i całego Narodu, bo go wydał ten Mąż, co życie całe pracował nad mową ojczystą, którego skronie zdobić będzie wawrzyn niezwydły w przybytku sławy i nieśmiertelności. *Est animus Tibi, sunt mores et lingua fidesque*. Nie unoszę się próżną chlubą; ale rozplywam się z pociechy, że moje chęci odpowiedziały badaczowi filozoficznemu języka, który był prawidłem młodości mojej, w latach podeszłych stał się żywiołem umysłu mojego. Błogosławię niebu, że mi dozwoliło żyć i pracować pod ów czas, gdzie praca nad językiem lubą się stała Temu, co budowę jego w całej zupełności rozpoznał umiejętnie i wyjaśnił gruntownie. To utrafienie w cel mającego się pisać Słownika, jest dziełem samego WWMCPana Dobrodzieja: bo przejęty wielkimi *Jego myślami, to tylko wykonałem, coś radził wykonać. Do szczęścia mojego policzę te chwile, w której złożyć będę mógł w ręce Jego to dzieło i razem powiedzieć tę prawdę niemylną: Mężu obciążony wiekiem i zasługami, przyjmij plon zebrany z tej niwy ojczystego języka, którąś własnymi rękami uprawił.*“

Tyle o sprawach dotyczących Słownika Języka Polskiego Osińskiego w okresie jego powstawania, o pobudkach więc, zachętach i opiniach, będących ostatnim podówczas słowem i wyrokującym, bo pochodzącym od samego Kopczyńskiego.

d. c. n.

Janina Siwkowska

¹ Kopia dokonana pewno w celu posłania jej Osińskiemu lub może do druku.

RECENZJA

Przemysław Zwoliński „Wypowiedzi gramatyków XVI i XVII w. o dialektyzmach w ówczesnej polszczyźnie“. Pamiętnik literacki XLIII, Zeszyt 1—2, 1952 r., str. 375—407.

Jak współczesnego języka polskiego nie można badać tylko na podstawie książek nie biorąc pod uwagę żywej mowy, tak nie można badać historii języka polskiego ograniczając badania do „wybranych“ grup społecznych, a nie badając mowy szerokich rzesz chłopskich, szlacheckich i mieszczańskich.

Toteż słusznie podnosi autor w interesującym artykule wagę i znaczenie dialektologii historycznej dla historii języka, a w szczególności dla kwestii genezy polskiego języka literackiego.

Dotychczasowe badania dialektologii historycznej oparte na metodzie filologicznej, czyli na konfrontowaniu ze sobą tekstów pochodzących z tego samego okresu czasu, ale z różnych dzielnic Polski napotykały wielkie trudności z powodu małej liczby tekstów, zwłaszcza świeckich. Nieraz wręcz niemożliwością było odróżnienie charakterystycznych dla autora cech języka od cech narzuconych autorowi przez wydawcę. Zdarzało się, że autor pochodził z innej, a wydawca z innej dzielnicy Polski i wydawca Małopolanin cechy charakterystyczne dla autora pochodzącego na przykład z Mazowsza jako dla niego rażące czy niepoprawne tu i owdzie zmieniał. Czynił to wprawdzie niekonsekwentnie, ale i tego, co czynił, wystarczało, by zaciemnić i pogmatwać obraz i stworzyć stan będący mieszaniną cech językowych kilku dzielnic Polski. Taki los spotkał listy Łukasza Górnickiego, przekład psalterza Wróbla, niektóre utwory Kochanowskiego.

Tak więc na podstawie samej tylko analizy filologicznej rekonstruować historii języka nie można. Metodę tę uzupełnić trzeba według autora wypowiedziami o języku żyjących w danym czasie ludzi: pisarzy, gramatyków.

Do tego słusznego postulatu można dodać, że w znacznej mierze wyświetlić te sprawy mogłaby obserwacja faktów językowych we współczesnych dialektach, których przydatność do retrospektywnego wnioskowania o dawniejszych epokach historii języka jest niewątpliwa.

Materiał wybrany z utworów literackich, przeważnie satyrycznych, jest niezbyt obfity i dotyczy przeważnie słownictwa, a z fonetyki mazurzenia, które jest wyśmiewane jako niepoprawne.

Natomiast sporo, i to bardzo ciekawego materiału można znaleźć w wypowiedziach gramatyków z XVI i XVII wieku. Wartość tych wypowiedzi polega na tym, że autorami ich byli przeważnie cudzoziemcy, dla

których język polski był językiem nauczonym, a nie używanym od dziecka, dzięki czemu byli oni szczególnie uwrażliwieni na dialektyzmy.

Autor bierze pod uwagę następujące gramatyki (wymienimy je chronologicznie; szczegóły bibliograficzne podane u autora):

1. P. Stojeńskiego z r. 1568
2. Mesgniena z r. 1649
3. P. Jasienicy Wojny 1690
4. Volkmar 1612 (pomocniczo).

Omawia dokładniej zagadnienia fonetyczne i fleksyjne oraz okolicznościowo leksykalne i składniowe.

W obrębie zagadnień fonetycznych notuje fakty następujące:

1) mazurzenie. Gramatyk najważniejszy, Stojeński-Statorius, przypisuje to zjawisko Mazurom z zaznaczeniem, że mazurzą jeszcze „niektóre inne kobiety“. Odnosić się to musi do kobiet z innej dzielnicy, przypuszczalnie Małopolski, z którą był Stojeński najbardziej związany. Inne gramatyki o mazurzeniu nie wspominają, co może świadczyć o odczuwaniu już podówczas form tych jako błędnych. Autor artykułu tłumacząc to pisze:

„Nic w tym dziwnego, ponieważ mieszanie szeregów *s, z, c*, i *š, ž, č* było jedyną bodaj cechą dialektyczną, która naruszała system fonologiczny polszczyzny...“¹.

Z „systemem fonologicznym“ rzecz nie jest tak prosta, bo wszakże do dziś często obserwujemy w gwarach rozchwianie szeregów *š, ž, č, ž* \geq *s, z, c, ž* a na skutek hiperpoprawności zastępowanie *s, z, s, ž* przez *š, ž, č, ž*. Polskiego systemu językowego jakoś to nie rujnuje, wręcz przeciwnie dobrze się w nim mieści.

2) oboczność *ja : je*, i *ra : re* (*zarenek : zaranek*) Stojeński przypisuje Północnemu Mazowszu, co zgadza się z tezą prof. Taszyckiego². Pozostali gramatycy wymieniają to zjawisko jako różniące się jakością od ówczesnych „poprawnych“, form nie podając na ogół jego rozmieszczenia.

Tylko Stojeński rozróżnia kilka obszarów dialektycznych jak Mazowsze, Małopolska, Pogranicze rosyjskie, litewskie, Mesgnien wyróżnia tylko Mazowsze. Wojna i Volkmar podają jedynie gwarowe pochodzenie tej nazwy (s. 386).

3) Pomieszanie przez Polaków *ch* i *h* (s. 387).

4) Wymianę *h : g*, (*gruby : hruby*) poczytuje za rusycyzmy. Forma ta jednak występuje i na Podhalu, a w ogóle, jak przyjmował Brückner może być chyba pochodzenia słowackiego (s. 387).

¹ ib. 385.

² W. Taszycki. Z dawnych podziałów dialektycznych języka polskiego. Cz. II. Przejście „*ja — je*“. Lwów 1934, s. 33—37. Archiwum Tow. Nauk we Lwowie. Dział I, t. I, s. 2.

5) Małopolsko-Mazowiecka oboczność *kt : t*. (s. 406).

6) Rozszerzenie *i* \geq *e* przed *t* omawiane przez Mesgniena, który przytacza takie przykłady jak: *bił* \geq *bieł*, *im* \geq *iem*. Ślad tej wymowy można znaleźć i u Statoriusa, który podaje jako formę niepoprawną *kobeła*. Przegląd zabytków potwierdza nasilenie tej wymowy na wiek XVII. Autor tłumaczy, że pojawienie się naprzód w Małopolsce, potem na Mazowszu, a później i w Wielkopolsce tego rozchwiania i stosunkowo szybki jego zanik jest powodowany zmianą artykulacji *t* przedniojęzykowo-zębowego w *u* niezgłoskotwórcze, co zahamowało tę tendencję całkowicie (s. 394, 395).

7) Brak redukcji samogłosek poakcentowych w wyrazach obcych na *-yja*, *-ija*, — pisze o tym Wojna (s. 396).

8) Mesgnien notuje protetyczne *u* przed samogłoską *o*, ale nie mogąc oddać tego w pisowni polskiej, posługuje się przykładem z języka włoskiego. Autor artykułu niestety nie przytacza go, tłumaczy natomiast niemożność zapisania tego zjawiska tym, że:

„Do chwili jednak przejścia *t* w *u* proteza ta nie była fonemem i dlatego nie znalazła odbicia w pisowni współczesnej...“⁷.

Skoro jednak słyszał tę głoskę Mesgnien i zapisywał ją, to musiała ta głoska chyba istnieć, brakowało zaś tylko odpowiedniego znaku w bardzo niedoskonałym podówczas alfabecie.

II. Fleksja.

1) Mesgnien notuje jako cechę deklinacyjną o zabarwieniu gwarowym wołacz równy mianownikowi w męskich imionach własnych. Inne gramatyki o tym wspominają (s. 398).

2) Stojeński i Mesgnien notują staropolskie formy czasu przeszłego na *-ech*, *-chmy*, obok *-em*, *-śmy* (s. 403).

3) Końcówkę miejscownika *-och* obok *-ech* i *-ach* w rzeczownikach męskich u Stojeńskiego, Mesgniena i Wojny (s. 404, 405).

4) Postać biernika I os. 1 p. zaimka osobowego w dwojakiej postaci: przed czasownikiem *mie*, *cie*, *sie*, po przyimkach *mię*, *cię*, *się*.

5) Oboczności *-ow*: *-ew*.

Z zagadnień składni wspomina tylko o użyciu zaimka *co* w funkcji względnej. Fakt ten nie jest ściśle dialektyczny, ale raczej odzwierciedla język potoczny (s. 401).

W zakresie spraw leksykalnych wymienia autor pomieszenie przyimków *przez*: *bez* zaobserwowane przez Stojeńskiego, Mesgniena i Volkmarę. (s. 399—401). Sygnalizuje również, że obfity materiał gwarowy znajduje się w gramatyce Wojny, gdzie na str. 148—156 jest przytoczone około 600 wyrazów i obiecuje poświęcić im specjalny artykuł.

⁷ tamże s. 396.

Interesująca jak wspomnieliśmy na początku, praca zyskałaby, gdyby omawiane sprawy poruszane były w sposób bardziej systematyczny. Zagadnienia fonetyczne, fleksyjne i składniowe tak się ze sobą przeplatają, że czytelnik sam je musi porządkować, a wolałby gdyby to był uczynił autor.

Anna Szyfer

Z GWARY WARMIŃSKIEJ i MAZURSKIEJ

O BITWIE POD GRUNWALDEM

Wieś Ulnowo, gm. Grunwald, pow. Ostróda, zapis. Anna Szyfer.

To pani ma to szczęście, jest pani na tym miejscu bitwy pod Grunwaldem Trzynastego lipca tysiã czterysta dziesiątego zdobył Jagiełło zamek krzyżacki Dombrowno. Z sternastego na piętnastego była kwatery Jagiełły na majątku Szuwałdek. Piętnastego rano odbyła się półna msza na polu Szuwałdek. A po mszy w Ostrowitym pod lipo, która po dziś dzień jeszcze jest obecna Jagiełło ze swoim sztabem układał plan wojenny na bójkę pod Grunwaldem, co się starli z krzyżakami na bojowisku Stembark. Koło dziesiątego rano posłał krzyżacki kuckmistrz Ulrich fon Jungingen dwa mnieceze Jagiełłozł królozi, a Jagiełło dał odpoziedź, że ma swoich mniecez do dostatka, ale mogo mu bić potrzebne dla niego, to jest dla Jungingen. Wtych było bardzo gorunco i Jagiełło był na siwym koniu, a Ulrich zauważył i chciał go stracić. A adiudant Jagiełły to zmiarkował i powiedział do Jagiełły, że sie na kunie zmieniajo, bo już kuń Jagiełły mdleje. Ulrich stijuł¹ swój pancer, aby lepsij poznać króla Jagiełło, a Jagiełło doskoczł na koniu i Ulricha przebił jego własnym mieczem, to tym mieczem, który mu Ulrich posłał. A jak Ulrich pod, to wtedy krzyżacy zaczęli uciekać, lewe skrzydło na Malbork a prawe skrzydło na Królewiec. Za prawym skrzydłem pojechał Jagiełło, a Witold za lwem.

To ludzie sobie opowiadajo o tyj bitwie. Pani jest obecna przy Ubianckim jezierzcie, w którym z bitywy krzyżackiej dužio Litwinów i Białorusinów śmierć poległ, a większa część jak prziszed zasilek, co prziszed Witold, to dužio krzyżaków tu sie potopiło i zmarnowało. Wzieli uczieczkie na Królewiec krzyżacy a Witold w poguń za nimi. To mnie gruski² powiedali, potem był zawarty pokój w Królewcu i krzyżacy byli rozbite.

Zamek na bojowisku Grunwald-Stembark, który sie zwał po krzyżacku Walemburk, został rozbity. Z tego zamku potem w późniejszych

¹ zdjął

² dziadkowie.

latach jest postawiony kościół, z tych resztów zamka z kamieni i z tych gruzów w Stembarku na majątku Stembark szopy, w Odzigozie stodoły i szopy też były z tych gruzów z tego zamka.

Na bojozisku było bagienko, gdzie chodzili ludzie, które byli chore na oczy i ta woda leczyła im te oczy. Aż jednego razu dziedzica córka omiła psa i ta woda zginęła potem.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Wczasowisko

Wyraz *wczasowisko* pod względem budowy słowotwórczej zastrzeżeń nie wywołuje. Można go interpretować jako formację utworzoną za pomocą sufiksu *-isko* od czasownika *wczasować (się)* i oznaczającą »miejsce wczasowania, miejsce, gdzie się odbywają wczasy«. Znaczenie »miejsca« w rzeczownikach odczasownikowych — a przez rozszerzenie i w innych na *-isko* — jest zaświadczone w języku polskim i dawnym, i dzisiejszym, por. stp. *łowisko* »miejsce łowów«, *bojowisko* (u Mickiewicza »miejsce bojowania, walki«; „Lato za latem bieży, Nie masz go z bojowiska“), *klepisko* »miejsce klepania« *zimowisko* »miejsce zimowania«, *kartoflisko* »miejsce, gdzie są (lub były) kartofle« itp.

Są i formacje utworzone za pomocą złożonego formantu *-owisko*, np. *legowisko* od *legać*.

Na powstanie *wczasowiska* prawdopodobnie miał wpływ wyraz *uzdrowisko* (choć podobieństwo formacji jest pozorne, bo w *uzdrowisku -ow-* należy do tematu).

Poprawność budowy wyrazu jeszcze nie przesądza o potrzebie jego istnienia. O celowości używania wyrazu *wczasowisko* powinien rozstrzygać wzgląd na to, czy jest on obiektywnie potrzebny. Dotychczas ta potrzeba nie dawała się odczuwać. Można by było przypuszczać, że mamy tu do czynienia z dość częstym objawem „rozkrzewiania się“ słowotwórczego wyrazów, które w jakiejś chwili wchodzi w użycie (albo się odradzają jak *wczasy* zaświadczone już w tekstach staropolskich) i stają się modne. Należałoby przede wszystkim stwierdzić, w jakim dokładnie znaczeniu proponowany jest wyraz *wczasowisko*; »miejsce wczasów« jest znaczeniem zbyt ogólnym dla uzasadnienia potrzeby terminu, bo wybierający się na wczasy po pierwsze wie, że jedzie do jakiegoś miejsca, a po drugie musi wiedzieć dokładnie, co w tym miejscu zostanie: schronisko, pensjonat, miejsce na ogólnej sali, pokój, pokój z utrzymaniem. Mogłoby wchodzić w grę znaczenie »zorganizowanego ośrodka wczasowego, czyli przeznaczonego dla wczasowiczów«. Widziałoby się więc perspektywy informujące o *wczasowiskach* Orbisu lub innych instytucji. Nie byłoby powodu do protestowania przeciwko *wczasowisku* w takim zastosowaniu.

Odprawa

Jakie jest pochodzenie słowa *odprawa* w znaczeniu, w jakim się go obecnie używa w wojsku i w urzędach, to znaczy na określenie zebrania, na którym szef udziela informacji i wskazówek? Słownik Warszawski, dodaje korespondent, nie tłumaczy tego. — Pytanie zostało, jak przypuszczam, wywołane tym, że między znaczeniem rzeczownika *odprawa* a znaczeniem odpowiadającego mu czasownika *odprawić* nie ma dokładnej odpowiedniości takiej, jaka zachodzi na przykład między rzeczownikami *ośłona*, *przemowa*, *choroba* a czasownikami *oślonić*, *przemówić*, *chorować*. Czasownik *odprawić* był kiedyś używany w dość różnorodnych odcieniach znaczeniowych. W języku prawniczym *odprawić* wyrok znaczyło »wykonać wyrok«, *odprawić syna* »wypuścić go z mocy ojcowskiej, usamowolnić«, w języku wojskowym *odprawić wojsko* »rozpuścić wojsko«.

Wujek używa wyrazu *odprawować* w znaczeniu »pełnić« na przykład w zdaniu: „Będąc sposobnymi do tej pracy mogliby odprawować posługę w namiocie“. Dziś zakres użycia czasownika *odprawić* zwęził się do paru zaledwie związków frazeologicznych. Mówimy jeszcze *odprawić kogo*, gdy mamy na myśli pozbycie się kogo po załatwieniu sprawy albo po uchyleniu pretensji (*odprawić kogo z kwitkiem*). Mickiewicz pisze w Panu Tadeuszu: „Hrabia zsiadł z konia, sługi odprawił do domu“. W tym zdaniu *odprawił* to tyle co odesłał, nie ma w tym odcienia »załatwienia sprawy«, ale widać wyraźnie, że chodzi o stosunek przełożonego do podwładnych: mógł Hrabia odprawić sługi, ale nie oni hrabiego. W wyrażeniu *odprawić nabożeństwo* zachowało się dawne znaczenie wykonywania czegoś, spełniania jakiejś funkcji. Refleks tego związku frazeologicznego znajdujemy w zdaniu z Reymonta, zacytowanym w słowniku Karłowicza-Kryńskiego: „Na ziemi wichura odprawiała diabelskie gody jakby się naraz ze stu chłopów obwiesiło“.

Urzędowa *odprawa* oficerów lub urzędników nie jest pod względem znaczeniowym neologizmem, przeciwnie może ona nawet przypominać „Odprawę posłów greckich“ Kochanowskiego. (Jest jeszcze *odprawa statków w portach*: w tym wypadku wyraz ten oznacza właściwie przegląd).

Zwierzchnik udzielający *odprawy podwładnym* załatwia ich, a właściwie załatwia sprawy, które mają być potem przez nich wykonane. Można by było powiedzieć, że ich *odprawia*, ale w potocznym użyciu z wyrazem tym łączy się znaczenie »pozbywania się«, gdy tymczasem celem urzędowej *odprawy* nie jest to, żeby udzielający jej pozbył się interesantów, przestał się nimi martwić, ale to, żeby pokierować na czas najbliższy ich pracą.

Fotografika

Pewien korespondent pisze: profesor Bułhak w swej książce o fotografii wprowadził terminy *fotografika* i *fotografik*, które miały oznaczać fotografię artystyczną i fotografa-artystę, tworząc w ten sposób sztuczny podział fotografii na rzemieślniczą, zabawkową i artystyczną czyli fotografikę. „Uważam, że używanie terminu *fotografika* wprowadza tylko niepotrzebny zamęt do języka i nic nie będzie dziwnego, gdy ktoś zechce pewnego razu wprowadzić termin *geografika* (...). Koncepcja profesora Bułhaka wyrosła niewątpliwie na podłożu snobizmu.“

W tej samej sprawie nadesłał szczegółowe uwagi ob. Mikołaj Linsenbarth z Warszawy. Ocenia on również ujemnie termin *fotografika*, którego historia powstania jest mu dokładnie znana. W numerze 1—2 pisma „Świat Fotografii“ w roku 1947 ogłoszony został list profesora Bułhaka, którego odpis korespondent załączył do swych uwag. W liście tym prof. Bułhak stawia sprawę w sposób następujący. Stwierdza on, że jest autorem terminu *fotografika* i z tytułu tego ojcostwa czuje potrzebę wyżalenia się, że jego „nieletnie, niespełna szesnaście lat liczące dziecko“ jest prowadzone na manowce przez różnych niepowołanych opiekunów. *Fotografika* w intencji prof. Bułhaka miała znaczyć fotografię artystyczną, poddaną zasadom kompozycji plastycznej i mającą cele bezinteresowne, wyłącznie emocjonalne. „Dałem jasny wyraz, — pisze profesor Bułhak — intencji oddzielenia przy pomocy tej nazwy fotografii artystycznej od wszelkiej innej, poświęconej celom pozaartystycznym, więc od fotografii zabawkowej, rzemieślniczej lub naukowej. Nie kwalifikowałem wyższości ani niższości, nie odbierałem nic tym bardzo szacownym i potrzebnym gałęziom fotografii — szukałem tylko dystansu i odróżnienia. Niestety nowa nazwa fotografiki podobała się ludziom mniej wnikliwym, u których słowo wyprzedza myśl i ci zaczęli używać tego słowa bez zastanowienia i bez rozróżnienia, mówiąc i pisząc: „*fotografika* amatorska“, „*fotografika* zawodowa“, „*fotografika* prasowa“. Wbrew moim wyraźnym intencjom zastąpili wyraz *fotografia* wyrazem *fotografika*. Zrobili krok do jej dewaluacji“. „*Fotografia*, usiłuje dalej sprecyzować profesor Bułhak, to jest całość umiejętności i rękodzieła fotografującego, *fotografika* zaś, czyli *fotografia* artystyczna, jest częścią, gałęzią, odnogą tej umiejętności i tego rękodzieła, poddaną wymaganiom dobrego smaku czyli artyzmu. Stąd wniosek nieuchronny, że powiedzenie *fotografika artystyczna* jest nonsensem przypominającym masło maślane“.

Ob. Linsenbarth swoje uwagi o zaprojektowanej przez profesora Bułhaka *fotografice* kończy wnioskiem „Życie więc przekreśliło intencje profesora Bułhaka“ — Zdaje się, że tak istotnie jest. Autor terminu *fotografika* miał do tego swojego, jak je nazywa, dziecka stosunek bardzo su-

biektywny — chociaż nie ma właściwie powodu twierdzić, że powodował nim snobizm, jak to robi pierwszy z korespondentów, dając tym jakgdyby wyraz częstej u nas niestety odruchowej niechęci do kogoś, kto coś robi, projektuje, chce ulepszyć.

O *fotografice* można chyba powiedzieć, że nie jest w zakresie terminologii fotograficznej dobrym pomysłem racjonalizatorskim — a nie jest nim dlatego, że pomysł nie był wywołany istotną obiektywną potrzebą. Profesor Bułhak stawia sprawę w ten sposób, że ponieważ on jest autorem terminu, więc on też ma rozstrzygać o odpowiednim posługiwaniu się tym terminem. Wyraz *fotografia* bywa używany w znaczeniu konkretnym, jednostkowym, na przykład gdy mówimy, że na biurku jest czyjaś fotografia, poza tym jest to, jak określa słownik Karłowicza-Kryńskiego »utrwalenie obrazów otrzymywanych w ciemni optycznej na chemicznie przygotowanej płycie fotograficznej«. *Fotografia* może więc być nazwą przedmiotu i nazwą czynności. Gdyby kto dążył do jakiegoś rozgraniczenia tych właśnie znaczeń, byłoby to bardziej zrozumiałe niż terminologiczny projekt prof. Bułhaka. Bo prof. Bułhak pominął trochę niewygodny luz znaczeniowy wyrazu *fotografia*, wyodrębnił natomiast z powodów dość nieokreślonych fotografię artystyczną i tę nazwał *fotografiką*. Ten łatwo może się kojarzyć z takimi terminami jak *technika*, *plastyka*, *mechanika*, *genetyka*, *fonetyka*, — wreszcie, a raczej nawet przede wszystkim — *grafika*. Są to nazwy pewnych umiejętności albo nauk. Budowa słowotwórcza wyrazu *fotografika* jest taka, że włącza go do zakresu umiejętności, toteż jako określenie czynności technicznej przeciwstawionej *fotografii* — obrazkowi może mógłby się ten termin nadawać, ale z niczym się nie wążę, nie ma się na czym obiektywnie oprzeć to znaczenie, które *fotografice* chciał przyporządkować prof. Bułhak, mianowicie znaczenie »fotografii artystycznej, mającej cele bezinteresowne, wyłącznie emocjonalne«. Bezinteresowność i emocjonalność pobudek czyjejs pracy nie jest wystarczającym powodem do tworzenia specjalnej nazwy na określenie tego, co ten ktoś obiektywnie robi.

Wypisać

Czy dobrze jest użyty wyraz *wypisanie* w zdaniu następującym: proszę o wypisanie drukowanych norm hutniczych ze składnicy Polskiego Komitetu Normalizacyjnego? — Nie, wyraz ten został użyty źle: można *wypisać* jakiś ustęp tekstu z książki, można wielkimi literami wypisać hasło na transparencie, można wreszcie *wypisać* cały atrament i nie móc już pisać więcej, ale zwracając się do Polskiego Komitetu Normalizacyjnego można tam tylko coś *zamówić*, ale nie *wypisać*, bo inaczej popadałoby się w konflikt z normami języka polskiego, czyli z jedną z dziedzin, którą

nazwa wymienionego Komitetu powinna obejmować. Należało napisać: prośbę o *zamówienie* w składnicy, a nie o *wypisanie* ze składnicy. Co prawda zamówienie zostaje dokonane na piśmie, ale takich rozdzźwięków w języku jest dużo (na przykład kolorowa bielizna), a zwyczaj jest w tym zakresie ustalony.

Zawias, zawiasów

Otrzymałem list z opisem pewnego epizodu z życia rodzinnego jego autora, który to list może usposabiać do pewnych teoretycznych komentarzy.

Oto list: „Wnuk mój najmłodszy ma już poza sobą Falskiego i jako uczeń wzorowy jest gorliwym czytelnikiem „Świerszczyka“, według którego kształtuje swój światopogląd. Posyłam go raz przed wakacjami do spółdzielni, żeby mi kupił parę nowych *zawias* francuskich do drzwi i odniósł je następnie do stolarza, który z braku tych *zawias* nie może roboty wykończyć. Gdyby zaś takich *zawias* w spółdzielni nie było, wstąpisz Romeczku, do stolarza w każdym razie i powiesz mu o tym, a może on gdzie się o taką parę *zawias* wystara. A Romeczek na to: „Nie mówi się *zawias*, tylko powinno się mówić *zawiasów*“. I jak się należało spodziewać, przedstawił jako dowód rzeczowy numer „Świerszczyka“, w którym była opisana historia zepsutych drzwi przy bibliotece szkolnej z powodu oberwania się *zawiasów*. Nie dość na tym, pokazał nadto książkę rachunkową na klasę drugą, gdzie uczeń ma wyliczyć ile jeszcze *zawiasów* pozostało. Jak się później dowiedziałem, w sklepie i u stolarza odbyło się wszystko na odwrót. Czytelnik »Świerszczyka« zażądał *zawiasów*, potem poszedł do stolarza z zawiadomieniem, że takich *zawiasów* nie ma. Zarówno sklepowy jak i stolarz zwrócili chłopcu uwagę, że się nie mówi *zawiasów*, gdyż tak wolno mówić tylko małym dzieciom. Sklepowy chłopca wyszydził, stolarz zawstydzony — tak że wrócił do domu cały zapłakany. Ostatecznie wszystko skrupiło się na mnie“. Ta historia skrzywdzonego Romeczka nasuwa komentarze następujące. Po pierwsze oczywiście uwagę, że jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na kwestię tego, jaką formę w dopełniaczu liczby mnogiej ma mieć rzeczownik *zawiasy*, a więc *zawias* czy *zawiasów*, w żadnym razie po ludzku rzecz biorąc nie ma racji ktoś, kto w związku z tą kwestią doprowadza dziecko do łez. To nie jest sposób budzenia w dziecku zamiłowania do języka ojczystego. Na punkcie *zawiasów* czy *zawias* o tyle jest mniej powodów, do wykazywania takiej bezwzględności, że forma jest w zwyczaju językowym chwiejna, a kompetentne wydawnictwa sprawy dostatecznie dobrze nie wyjaśniają.

Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ pisze tak: „*Zawiasa* ta, nie: ten *zawias*, ale (zwykle) w liczbie mnogiej: te *zawiasy* — rodzaj męski,

dopełniacz tych *zawiasów* (nie *zawias*).“ Sprawa postawiona jest w ten sposób, że mamy do czynienia z rzeczownikiem, który w liczbie pojedynczej jest rodzaju żeńskiego, a w liczbie mnogiej — męskiego. O rodzaju męskim w liczbie mnogiej mogłaby świadczyć końcówka *-ów*, którą mają rzeczowniki męskie, ale właściwie o rodzaju gramatycznym rzeczownika — jeżeli nie oznacza on jakiegoś mężczyzny — w języku polskim można wnioskować tylko na podstawie mianownika liczby pojedynczej. Z rzeczownikiem w liczbie pojedynczej możemy łączyć zaimek wskazujący w formie *ten*, *ta* albo *to*: powiemy *ten chłop*, *ten koń*, *ten stół* — *ta kobieta*, *ta owca*, *ta szklanka* — *to dziecko*, *to okno*. Każdy rzeczownik, do którego może się odnosić zaimek wskazujący w formie *ten*, jest rzeczownikiem męskim niezależnie od tego, czy oznacza człowieka, jak *ten chłop*, czy zwierzę, jak *ten koń* (to jest w mowie potocznej pojęcie gatunkowe), czy przedmiot, jak *ten stół*. Termin rodzaj męski ma znaczenie czysto umowne, rzeczownik męski to, jak powiedziałem, taki rzeczownik, który może się łączyć z formą *ten* — jeżeli chcemy powiedzieć ogólnie, a nie mamy na myśli tylko żywych istot fizycznych rodzaju męskiego. To kryterium składniowe okazuje się zawodne w liczbie mnogiej, bo jeżeli forma *ten* wyodrębnia rzeczowniki męskie od żeńskich i od nijakich, określanych za pomocą form *ta* i *to*, to w liczbie mnogiej takich wyodrębnień nie ma. Tu w ogóle nie ma podziału według rodzaju gramatycznego, tylko jest podział inny, będący wyłączną właściwością języka polskiego, mianowicie podział na kategorie mężczyzn i nie-mężczyzn. W liczbie pojedynczej zaimek wskazujący ma trzy formy: *ten*, *ta*, *to*, w liczbie mnogiej — tylko dwie: *ci* i *te*, formy zaś *te* używamy w stosunku do rzeczowników i żeńskich, i nijakich, i męskich. Mówimy nie tylko *te kobiety*, *te owce*, *te szklanki*, *te okna*, ale i *te konie*, *te stoły*. Tylko wtedy, gdy mamy na myśli jakichś mężczyzn, używamy formy odrębnej, a mianowicie formy *ci*: powiemy *ci chłopci*, *ci nauczyciele*, *ci robotnicy*, *ci uczniowie*, *ci kolejarze* i tak dalej. Na podstawie formy liczby mnogiej *zawiasy*, z którą się może łączyć forma zaimka *te*: *te zawiasy*, nie możemy określić, że jest to forma rodzaju męskiego: widoczne jest bezpośrednio to tylko, że nie jest to forma męskosobowa. Toteż określenie Szobera, że forma *te zawiasy* to jest rodzaj męski, jest pewnym nieporozumieniem, zwłaszcza że za podstawową w liczbie pojedynczej uznaje ten autor formę żeńską *ta zawiasa*. Tę formę żeńską podają również słowniki Karłowicza, Kryńskiego, Lindego i tak zwany wileński Orgelbranda z roku 1861. Opierając się na tych informacjach można przypuszczać, że końcówka *-ów* w formie *zawiasów* to pozostałość po okresie końca osiemnastego wieku, kiedy ta końcówka była używana dość często w dopełniaczu liczby mnogiej rzeczowników żeńskich. U Krasickiego na przykład zdarzają się formy *mszów*, *wsiów*. Pozostałości tego znajdziemy jeszcze u Mickiewicza: „Dziedzic zginął był w czasie

krajowych zamieszków“ (ks. I, w. 271), chociaż formę *zamieszków* w cytacie z Naruszewicza opatrzył Linde gwiazdką oznaczającą, że jest to forma nie używana. W księdze XI, 389, używa Mickiewicz formy *imprezów*: „Jam go zawsze do trudnych imprezów podzegał“.

W języku ogólnym utrwaliła się forma z *nudów* — z końcówką *-ów*, mimo, że w liczbie pojedynczej jest *ta nuda*. Nie uważamy jednak, jakoby *nudy* były w liczbie mnogiej rzeczownikiem rodzaju męskiego — a niestety w ten właśnie sposób formę *nudy* tak samo jak *zawiasy* — interpretuje Szober. Co do tego, że formą liczby pojedynczej jest *ta nuda*, a nie *ten nud*, nikt nie ma żadnych wątpliwości. Co do *tej zawiasy* czy *tego zawiasu* wahania się zdarzają — a jest to wahanie dające się w tym wypadku odczuć w zakresie jednego wyrazu, ale poza tym jako typ wahań słowotwórczych takie oboczności są w języku zaświadczone bardzo licznie. Mamy z jednej strony takie wyrazy jak *obrona*, *zasłona*, *pokrywa*, *zabawa*, a z drugiej takie jak *odpis*, *ukłon*, *okaz*, *pogląd* i wiele innych. To znaczy, że w języku polskim są rzeczowniki składające się z prefiksu (przedrostka), rdzenia czasownikowego i końcowego elementu *-a* — jak wymieniona *zasłona*, a obok nich rzeczowniki o podobnej budowie, ale bez końcowej cząstki *-a* — jak wymieniony *ukłon*. Istnieniem tych dwóch tpów słowotwórczych tłumaczy się wahanie *zawiasa*: *zawias*. Po co ten cały wywód? Po to, żeby wyjaśnić, że szczegółowe fakty językowe, na które przy jakiejś okazji ktoś z mówiących zwróci uwagę, zależą od ogólnych działających w języku sił, są wypadkową działania tych sił. Rozsądne ustosunkowanie do faktów szczegółowych wtedy tylko jest możliwe, gdy rozumiemy, z czym mamy do czynienia, do jakich całości te drobne fakty należą. Warunkiem opanowywania jakichkolwiek faktów jest ich poznanie, wykrycie ich istotnych związków i zależności. Gdy widzimy, że ktoś popełnia błąd, to powinniśmy nie tylko mu ten błąd wytknąć — do tego dużo osób ma skłonności — ale i wyjaśnić dlaczego ten błąd jest błędem. Jeżeli się tego dokładnie nie wie, to nie trzeba się unosić.

Obowiązkowy — obowiązujący

Czy literatura ma być dla studentów *obowiązkowa* czy *obowiązująca*? — Motywem rozstrzygającym o wyborze jednego z dwóch wyrazów powinno być to, który z nich jest bardziej jednoznaczny, takim wyrazem jest wyraz *obowiązujący* bo znaczy on tylko »który obowiązuje« gdy tymczasem *obowiązkowy* może znaczyć także »sumiennie spełniający obowiązki«. Dawniej znaczenie przymiotnika *obowiązkowy* było mniej

sprecyzowane i przymiotnik ten był synonimem *obowiązującego*. Linde na przykład tłumaczył obowiązkowy „z obowiązku wypadający”. Dziś jednak formy *obowiązkowy* i *obowiązujący* różnicowały się i do tych różnicowanych funkcji należy dostosowywać ich użycie.

Garmażernia

„Jakie jest znaczenie i pochodzenie wyrazu *garmażernia*”? Wyraz ten, dodaje osoba pytająca, był używany w Krakowie jako urzędowa nazwa sklepów mięsnych, w których można było kupować mięso bez bonów w okresie poprzedzającym uchwałę z dnia 3-go stycznia bieżącego roku.

Nie wiem dokładnie, jaki jest obecny los tego wyrazu i czy w innych miastach był on używany w tym samym znaczeniu, co w Krakowie. Można by było dowiedzieć się o tym kierując pytanie do mieszkańców miast polskich — bo zdaje się, że na wsi o *garmażerniach* słychać nie było — w jakim znaczeniu znany im jest wyraz *garmażernia*. Ale myślę, że bardziej celowe byłoby ogłoszenie konkursu na temat: jak wynaleźć najskuteczniejszy sposób przekonania ludzi, żeby dali spokój używaniu wyrazu *garmażernia*? Słowniki języka polskiego nie rejestrują go. Pochodzi on z języka francuskiego: po francusku *garde-manger* znaczy »szpizarnia«. Jaki jest sens posługiwania się w języku polskim wyrazem francuskim mało zrozumiałym, przekreconym i pod względem fonetycznym, i pod względem znaczeniowym, zamiast używania jakiegoś wyrazu polskiego, który by się sam tłumaczył? Przymiotnik *garmażeryjny* bywa używany w takim znaczeniu, w jakim mówiliśmy dotychczas *gastronomiczny*: jest to co prawda również wyraz obcy, ale utrwalony w zwyczaju językowym, a poza tym jeżeli jest już w użyciu jeden wyraz obcy, to tym bardziej niepotrzebny jest dublujący go drugi.

W. D.

DO CZYTELNIKÓW

Wpłatę na prenumeratę „Poradnika Językowego” w II półroczu r. b. przyjmują urzędy pocztowe wyłącznie w czasie od 11 maja do 10 czerwca r. b. Zeszyty, które ukazały się w pierwszym półroczu można otrzymać wpłacając kwotę 15 zł na konto P. P. K. „Ruch” — Warszawa — ul. Srebrna 12, Nr Konta PKO I-15207.

Zeszyty z lat 1949 — 1952 są do nabycia w Państwowym Instytucie Wydawniczym — Warszawa, ul. Foksal 17.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszym Prenumeratorom bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratorzy indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmuje zamówienie i wykonuje je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumeratorem, instytucją itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.

Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i tp., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności za prenumeratę z góry już w roku 1952, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidoczniionych w cenniku.

3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należność i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwieniu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. M a j 1953.

Zam. 74 Warszawska Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8 4-B-14687



N O W O Ś C I

A i s c h y l o s — Tragedie	zł 18.—
A k s a k o w S. — Kronika rodzinna (powieść)	„ 15.—
B r a n d y s M. — Początkowe opowieści, powieść, wyd. II	„ 13.50
B r o n i e w s k i W. — Wiersze warszawskie, wyd. II	„ 6.—
B o b r u k A. — Matka i syn — (nagr. Państw.)	„ 8.—
C o r k i M. — Dzieci słońca, sztuka	„ 8.—
G o r k i M. — Dostigajew „	„ 8.—
G o r k i M. — Barbarzyńcy „	„ 8.—
J a s t r u n M. — Poemat o mowie polskiej	„ 9.—
J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą wyd. II	„ 7.30
J e z i e r s k i F. — Wybór pism	„ 16.30
K o ź n i e w s k i K. — Piątka z ulicy Barskiej (nagr. Państw.) powieść	„ 14.—
Ł u s a k o w s k i S. — Pamiętnik zdeklasowanego szlach- cica	„ 15.—
O s m a ń c z y k E. — Siedem gawęd	„ 5.—
P e p y s M. — Dziennik (w opr. półszk.)	„ 35.—
(w opr. sztywnej)	„ 40.50
S ł u c k i A. — Spotkania	„ 5.—
T e t m a j e r K. — Maryna z Hrubego	„ 12.—
T e t m a j e r K. — Janosik Nędza Litmanowski	„ 12.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY